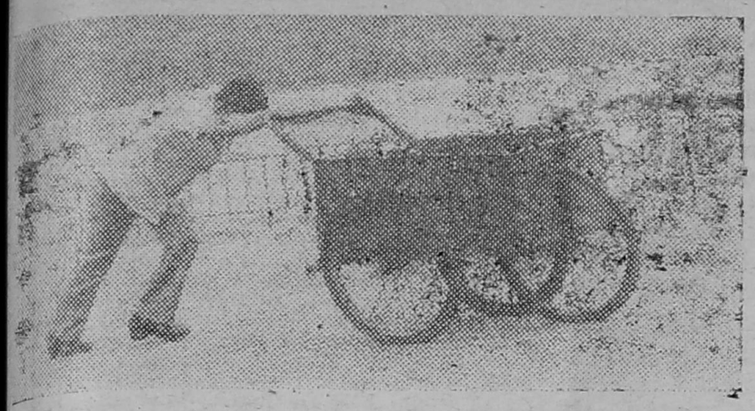

kuse abranko dla przyszłości 4

free znaczy — wolność 5

niekameralna wrażliwość

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA ŁÓDŹ

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

47
(267)
KONTAKTY
1985-11-24
cena
15 zł

WYRÓŻNIENIE
W TURNIEJU REPORTERÓW
„PORTRETY WSPÓŁCZESNE"

FRAJERSKA SUITA

RYSZARD WÓJCIK

„Pokazać Polsce jej właściwe oblicze, pokazać, jak w niej ludzie pracują, oprowadzić Polaków po ich własnej ojczyźnie, w której są cudzoziemcami — tak jest nauczyć nas szacunku do nas samych, ukrócić plotkę, zwiększyć siły dośrodkowe, nauczyć właściwego wymiaru spraw, które się pełnią, rozproszyć mgłę nieświadomości, w której obtłukują się ludzie między hurrapatriotyzmem a kompleksem niższości."
(MELCHIOR WAŃKOWICZ: przedmowa do „SZTAFETY")

Widzę obrazek: Gubara, mój sąsiad, rolnik ze wsi Gromna, na zapiecku Beskidu Nowosądeckiego, kopie z wściekłością uzębiony protektor opony swego ciągnika C—350 i pluje nań z pasją: — Krucyfiks! Za co jem płacom, łamańcom j e n z i e n i e r o m z ty fabryki, że nie umiejum pieprzonego haka do traktora wyrobić!

Gubara klnie na zbyt kruchy zwrotnik, który już drugi raz ułamał wlokąc dzisiaj — niezupełnie czyste — kloce jedliny z chłopskiego lasu pod Hilarową; drzewa zrąbane, parę sztuk na jedną asygnatę, uwinąć się trzeba prędko, by gajowy Mucha nie capnął, nim do lewego tartaku u Kuśmidra się dojedzie; tam w jeden wieczór deseczki rychtyk będą wyrznięte, trocina pójdzie do obory na ściółkę, ociosy won do pieca, akurat bimberek w parniku nastawiony i — końce w wodę. W wodę dosłownie: zrzyna się upatrzone drzewo nad potokiem, kloc wleczony koniem z biegiem strumienia śladu „włóki" na kamieniach nie zostawia, a w miejscu bezpiecznym, państwowym, Gubara już czeka ze swoim traktorem...

Dzisiaj woził Wyrwickiemu kradzione drzewo do traka, wczoraj złapał okazję inną: wezbrane ulewnymi deszczami wody potoków wygarniają z koryt i zboczy nowe złoże gruzu; zakazany proceder rabowania żwirowisk (żwiru mniej, poziom wód gruntowych niższy) można uprawiać na konto Pani Przyrody, a żarłoczne betoniarki w Gromnej, Hilarowej, Dubli połkną rychło kamyczki wraz z cementem i wykrztusi się z dnia na dzień rząd szkaradnych słupków-domów wzdłuż tychże potoków, w najpięk-

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

KOŁTUN NA PĘPKU ŚWIATA

Jechałem do Łodzi na spotkanie z prof. Bohdanem Baranowskim, laureatem Nagrody im. Zygmunta Glogera, naładowany lekturą jego prac, pragnąc skonfrontować własne hipoteży, dotyczące kondycji wsi i mentalności jej mieszkańców, zrodzone w trakcie reporterskich eskapad po łomżyńskiej krainie, z doświadczeniem naukowca, który też zaczynał od pieszych wędrówek po nadnarwiańskich wsiach. W gabinecie profesora (na frontonie kamienicy tablica poświęcona Aleksandrowi Kamińskiemu, autorowi „Kamieni na szaniec", który tu mieszkał) ściana obwieszona cennymi ikonami. W innym pokoju — płaskorzeźby diabłów. „Na wszelki wypadek — komentuje profesor z uśmiechem swoje zbiory — i panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek". Dla dopełnienia satanicznej atmosfery gospodarz częstuje okowitą o nazwie zaczynającej się od „Black".

CIĄG DALSZY NA STR. 3

z pamiętnika seksualisty (71)
PODREDAKCYJNA

W NASTĘPNYM NUMERZE: całodobowy anioł stróż ◆ Hubertus bez grosza ◆ łapanie tradycji, czyli rozmowa z prof. Anną Kutrzebą-Pojnarową, laureatką Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera ◆ rozprawa o chałupę ◆ motywacje bez motywów w zambrowskim „Telkomie" ◆ Edyta Geppert!

W CIĄGU DZIESIĘCIU miesięcy br. do Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej wpłynęło 87 spraw bezpośrednich. Zespoły orzekające rozpatrzyły 48. 5 osób wydalono z szeregów partyjnych (za nadużycia, łapownictwo, spekulację), 15 ukarano naganami i upomnieniami (za niegospodarność, wykorzystywanie stanowiska służbowego dla prywatnych korzyści, łamanie norm etyczno-moralnych). Pozostałe sprawy zakończyły się rozmowami ostrzegawczymi. Ponadto rozpatrzono 13 spraw odwoławczych i 15 skarg, w których w 2 przypadkach zarzuty zostały potwierdzone.

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

● KMG PZPR w Kolnie: — Na posiedzeniu plenarnym oceniliśmy stan zdrowia załóg pracowniczych i funkcjonowanie przemysłowej służby zdrowia. Tematem Egzekutywy był przebieg kampanii wyborczej do Sejmu PRL. Najbliższą poświęcimy informacji o sposobach załatwiania listów, skarg i wniosków, skierowanych do instancji w III kwartale br. oraz realizacji wniosków z kampanii wyborczej do rad narodowych i Sejmu PRL. Na posiedzeniu plenarnym ocenimy realizację uchwał partyjnych dotyczących startu życiowego i zawodowego młodzieży.

● KMG PZPR w Zambrowie: — Opracowujemy plan pracy instancji na I półrocze 1986 r. Zwracamy w nim szczególnie uwagę na rozliczenie się z realizacji uchwał partyjnych. Egzekutywa oceni realizację uchwały KW PZPR w sprawie doskonalenia produkcyjnej i mechanizacyjnej obsługi rolnictwa, a plenum omówi kierunki rozwoju społeczno-gospodarczego miasta i gminy w latach 1986—90.

CO NOWEGO w organizacjach młodzieżowych?

● ZSMP. Rozpoczęły się gminne eliminacje Olimpiady Wiedzy Rolniczej oraz Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej pod hasłem „Młodzież — postęp — pokój". W wiejskich szkołach zdrowia odbywają się prelekcje psychologów, prawników i lekarzy. Znane są wyniki współzawodnictwa burs i internatów. Najlepszymi okazały się internaty Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Ciechanowcu oraz Zespołu Szkół Rolniczych w Wojewodzinie. W szkołach ponadpodstawowych i zakładach pracy rozpoczyna się Olimpiada Wiedzy Społeczno-Prawnej.

● ZMW. Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w kołach szkolnych, w wiejskich — na półmetku. Rozpoczęła się I edycja Olimpiady Wiedzy o Wsi.

POTRZEBA POWOŁANIA spółdzielni lekarskiej, ochrona prawna lekarzy, mieszkania dla pracowników służby zdrowia, pomoc rzemieślników w budowie szpitala wojewódzkiego to niektóre problemy poruszane w dyskusji podczas plenarnego posiedzenia Wojewódzkiego Komitetu SD w Łomży, poświęconego ochronie zdrowia i opiece społecznej mieszkańców województwa.

W ZARZĄDACH Ligi Kobiet Polskich trwają obchody 40-lecia LKP. Trwa zbiórka pieniędzy na pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Meksyku. Członkinie Ligi z kół przy POM-ie, „Narwi", Fabryce Mebli, ZW LKP i Peweksie zebrały ponad 15 tysięcy złotych. Niebawem zostanie rozstrzygnięty konkurs plastyczny dla dzieci pod hasłem „Kobieta w oczach dziecka".

ZARZĄD ODDZIAŁU Łódzkiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wystąpił z propozycją zorganizowania w jednym z łódzkich muzeów, wspólnie z Muzeum Okręgowym w Łomży, wystawy pt. „Martyrologia mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej w okresie okupacji hitlerowskiej".

FUNKCJONARIUSZE SB i MO WUSW w Łomży na apel Komitetu Zakładowego PZPR wpłacili na konto pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Meksyku 41 250 złotych.

KOLEJNI OFIARODAWCY na Narodowy Fundusz Pomocy Szkole: Wojewódzki Zakład Weterynarii Przychodnia dla Zwierząt w Andrzejewie — 1000 zł, Zakład Energetyczny w Białymstoku przy ul. Elektrycznej — 50 000 złotych. 13 listopada br. na koncie NCzPSz znajdowały się 2 miliony 159 tysięcy 618 złotych i 60 groszy.

NA APEL Komitetu Opiekuńczego patronującego Państwowemu Domowi Dziecka w Łomży o pomoc dla wychowanków, skierowany do 55 zakładów pracy województwa łomżyńskiego, odpowiedziało zaledwie 9: Spółdzielnia Transportu Wiejskiego w Kolnie, przeznaczając 10 000 złotych, Marian Lewiarz, właściciel zakładu wytwarzania i szlifowania szkieł ozdobnych w Piątnicy — 2000, Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Łomży — 10 000, Komunalna Rozlewnia Gazu Płynnego w Łomży — 20 000, ŁZPB „Narew" — 100 000, Białostockie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Białymstoku — 15 000, PSS w Łomży — 15 000, Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w Łomży — 5000, Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Białymstoku Oddział w Łomży i Baza Transportu Mięsnego — 30 000 oraz 11 000 indywidualnie. Mamy nadzieję, że pozostałe instytucje okażą dzieciom serce, wpłacając przeznaczone kwoty na konto w NBP O/Łomża Nr 45001-1036-225.

W PCK ROZPOCZYNAJĄ SIĘ Dni Honorowego Krwiodawstwa (22—26 XI). W programie m.in. spotkania w klubach honorowych dawców krwi, odznaczenia dla najbardziej ofiarnych krwiodawców. 25 października był Dniem Młodzieży PCK. Szkolne koła organizowały konkursy plastyczne, udzielania pierwszej pomocy, pogadanki, wieczory bajek w klubach „Wiewiórka", wykonywały gazetki i albumy.

NIE WSZYSTKIE samochody wyjechały z bazy łomżyńskiego PTHW. — Funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego WUSW, inspektorzy Gospodarki Samochodowej i Sanepidu skontrolowali podczas wspólnej akcji 40 pojazdów Przedsiębiorstwa. Stwierdzili: nieaktualne badania lekarskie w książeczkach zdrowia konwojentów, usterki techniczne samochodów (brak oświetlenia, nieprawidłowo ustawione światła, niesprawny układ hamulcowy i kierowniczy), niezgodności stanu licznika w kartach drogowych ze stanem faktycznym. Czy było to pierwszy raz?

PAŹDZIERNIK W STATYSTYKACH Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Łomży: 32 wypadki, 9 zabitych, 31 rannych. Od początku roku w 207 wypadkach zginęło 35 osób, a 225 zostało rannych. Główne przyczyny tragedii: błędy pieszych (m.in. stan nietrzeźwy), nieprzestrzeganie pierwszeństwa przejazdu, nieprawidłowe wyprzedzanie, omijanie, wymijanie i skręcanie, stan nietrzeźwy kierujących pojazdem, nadmierna szybkość. Nie wszyscy pamiętają o używaniu pasa bezpieczeństwa, który przecież może uratować życie.

SANEPID JAK ZWYKLE ma pełne ręce roboty. Oto wyniki listopadowych penetracji. Kuchnia Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży: brudne talerze, karaluchy żywe i martwe, niewłaściwie przechowywane próby kontrolne posiłków, zniszczony sprzęt gospodarstwa domowego, brudna szatnia i WC personelu (mandaty na 3 tysiące złotych). Sklepy spożywcze w Limanie (GS Turośl), w Sokołach i Dzierzbi (GS Stawiski): sprzedawcy nie mają aktualnych badań lekarskich, myszy, brud, bałagan, przeterminowane i niewłaściwie przechowywane artykuły spożywcze. Brud i bałagan stwierdzili także pracownicy Sanepidu w Przetwórni Owocowo-Warzywnej w Drozdowie (mandat 1000 złotych). Kompleksowa kontrola gminy Perlejewo wypadła dobrze w obiektach żywnościowych, natomiast fatalnie pod względem higieny pracy w SKR-ach: brak pomieszczeń socjalnych, brak wody. Czy sprzątać trzeba tylko po kontroli Sanepidu, który i tak karze zbyt niskimi mandatami?

ZAKŁAD OCZYSZCZANIA Miasta do walki ze śniegiem i mrozem przygotował 2400 ton piasku, 100 ton soli, 160 ton chlorku wapnia, 4 stary i 2 jelcze, posypywarki z pługiem, kamaz-pług, 2 ładowarko-spycharki, 1 ciągnik gąsienicowy oraz nowość: pług chodnikowy.

CO CZYTAJĄ ŁOMŻYNIACY? W wypożyczalni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej najczęściej padają pytania o wszystkie powieści Dumasa, Bunscha, Fleszarowej-Muskat, Kuncewiczowej, Rodziewiczówny, Gąsiorowskiego, Dobraczyńskiego („Małżeństwo Anny" i „Dzieci Anny"), Steinbecka („Grona gniewu", „Na Wschód od Edenu"), Shawa („Pogoda dla bogaczy", „Młode lwy"). Ostatnio wielkim powodzeniem cieszy się powieść Zbigniewa Nienackiego „Raz w roku w Skiroławkach". Swoich czytelników mają także serie wydawnicze: ceramowska (historia cywilizacji), „Globus", „+— nieskończoność" oraz biografie wielkich ludzi. Interesujący się psychologią pytają o Freuda i Kępińskiego. Zwolennicy lektury z dreszczykiem także przebierają. Do ulubionych autorów kryminałów należa: Raymond Chandler, Agatha Christie, Georges Simenon i Joe Alex.

W LECZNICY Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii w Łomży duży ruch, szczególnie w Oddziale Małych Zwierząt, istniejącym dopiero od dwóch lat. Wśród czworonogów-pacjentów przeważają psy i koty, lecz są także chomiki, świnki morskie; z ptaków kanarki i papużki, a z grupy egzotycznej — żółwie. W październiku Oddział przyjął 250 pacjentów. Najczęściej wykonywane były zabiegi modelowania psich uszu i obcięcia ogonków, gwoździowanie, sterylizacja, szczepienia profilaktyczne. Najwięcej zwierząt choruje na leptospirozę (psy) i panleukopenię (koty), nosaciznę, choroby skóry. Oprócz zabiegów profilaktycznych i leczenia w Oddziale wykonywane są zabiegi kosmetyczne i operacyjne. Uwaga właściciele psów powyżej 3 miesiąca życia! W Oddziale Małych Zwierząt przy ul. Nowogrodzkiej 160, w dniach 25—29 listopada, w godz. 9.00—18.00 będą przeprowadzane obowiązkowe szczepienia przeciw wściekliźnie.

CO SŁYCHAĆ w lesie? W Nadleśnictwie Łomża przeprowadzane są trzebieże (usuwanie powalonych drzew), podszyty (młode drzewa liściaste sadzone w tzw. lukach), przygotowywana jest gleba do zalesiania, sadzone są sosny, dęby i świerki. 120 hektarów szkółek zadrzewieniowych pozwoli pomóc województwom sąsiednim: suwalskiemu i białostockiemu.

W KAPLICY-GROBOWCU Śmiarowskich na łomżyńskim cmentarzu można było oglądać wystawę fotograficzną Marcina Niemczury — „Fotografia cmentarna" zorganizowaną przez Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne, zaś w Galerii Towarzystwa przy ul. Moniuszki 6 — czynna jest ekspozycja pt. „Opowieści łomżyńskich cmentarzy" Zbigniewa Ciborowskiego.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Andrzej Chabin, kierownik Wydziału Polityki Społeczno-Kulturalnej Centralnego Komitetu SD (uczestniczył w posiedzeniu plenarnym WK SD); płk poż. Krzysztof Smolarkiewicz, sekretarz generalny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych (wziął udział w uroczystym posiedzeniu plenarnym Zarządu Wojewódzkiego OSP).

zdanie tygodnia

— Niektórzy wychodzą z siebie, żeby się po kimś przejechać.

zasłyszane

myśl z atestem

„Pamiętać to znaczy mieć odwagę zostać sam na sam ze swoim sumieniem".

Czyngis Ajtmatow,
współczesny pisarz radziecki

wieści gminne

ŚNIADOWO. Zakończyła się w gminie akcja wapnowania gleb (tegoroczny plan wynosił 220 ton). Mimo szkoleń, organizowanych przez WOPR, nie wszyscy rolnicy są przekonani o skuteczności tego zabiegu (wykonało go około 30 proc.). Najchętniej stosowane jest wapno magnezowe.

34 sztuki cieląt z przeznaczeniem na opas zakupili rolnicy w Przedsiębiorstwie Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi w Łomży (są zamowienia jeszcze na 50 sztuk). Wartość zwierzęcia waha się w granicach 17 000—20 000 złotych.

Nadal brakuje materiałów pokrywczych. Około 50 rolników gotowych jest wznosic nowe obory, lecz 2-letnia perspektywa czekania na eternit niweczy te zamiary. W tej chwili około 30 obór nie ma dachu.

Na skarb państwa w br. zostały przekazane trzy gospodarstwa rolne, a 52 — następcom. Zbyt długo (około trzech miesięcy) trzeba czekać od decyzji ZUS-u do sporządzenia aktu notarialnego.

Rozbudowa szkoły w Śniadowie napotyka ciągle na trudności. Tym razem jest to brak wykonawcy i inspektora nadzoru. Tymczasem zwiezionych 10 000 pustaków denerwuje ludzi. Rozbudowana szkoła stałaby się także siedzibą 2-oddziałowego przedszkola oraz zasadniczej szkoły rolniczej. Póki co kończone są prace przy ogrodzeniu terenu, które solidnie wykonuje firma Aleksandra Świderskiego z Łomży.

Trwa adaptacja budynku, odziedziczonego po sklepie w Uśniku, na świetlicę wiejską. Szczególnie zależy na niej młodzieży, która część prac wykonuje w czynie społecznym.

Będą lepsze drogi. Mieszkańcy wsi Duchny Stare i Duchny Młode kończą modernizację drogi na trasie do Śniadowa (3 kilometry), a obywatele Sierzput i Zagajnych już rozpoczęli usprawnianie szosy Łomża—Śniadowo. Oba przedsięwzięcia powstają w czynie społecznym przy dotacjach z funduszu rozwoju rolnictwa.

SZUMOWO. Sprzyjającej pogody nie można było wykorzystać w pełni na wapnowanie gleb: na planowanych 2230 ton gmina otrzymała zaledwie 1100. Kolejna dostawa przewidywana jest w grudniu, w sam raz na wielkie mrozy.

Straszą puste place składowe. Potrzeby gminy wynoszą ok. 2000 ton węgla, tymczasem co dwa tygodnie otrzymuje ona zaledwie po 20—40 ton.

Brakuje ogumienia o wymiarach 10x28 cali i 11x28 cali do ciągników mniejszej mocy oraz do przyczep. Perspektywy są pesymistyczne.

Coraz więcej rolników decyduje się na parowanie ziemnaków; jest to korzystniejszy sposób przechowywania od tradycyjnego kopcowania.

Nadal tak wysokie jest zapotrzebowanie na młode bydło opasowe, głównie cielęta, że POHZ nie może zrealizować wszystkich zamówień. W kolejce czeka ok. 70 hodowców

Gminna Spółka Wodna prowadzi konserwację urządzeń wodno-melioracyjnych systemem gospodarczym, nie posiadając własnego sprzętu ani środków transportowych. Musi wypożyczać je w SKR-ach, RSP-ach i u prywatnych właścicieli. Oczywiście, nie są to pożyczki „od ręki", co przesuwa terminy wykonania zaplanowanych prac. Szanse na własnego żuka czy koparkę są nikłe, choć Spółka ma pieniądze na ten cel.

Dobiegł końca skup buraków cukrowych, trwa — zboża i żywca. Do połowy listopada skupiono 1100 ton zboża (plan: 1000 ton), 691 ton żywca wieprzowego (na zaplanowanych 560) i 490 ton wołowego (430).

ANDRZEJEWO. Dokończenie przedszkola w stolicy gminy wstrzymuje brak materiałów budowlanych, głównie cementu. W tym roku nie ma żadnych nadziei na poprawę sytuacji. W budynku (stan surowy) pozostała jeszcze do zrobienia instalacja centralnego ogrzewania, wodno-kanalizacyjna i elektryczna. Jest wykonawca, lecz nie ma materiałów na budowę kotłowni. W III i IV kwartale br. gmina w ogóle nie otrzymała cementu.

W przyszłym roku rozpocznie się rozbudowa szkoły w Andrzejewie oraz wznoszenie domu nauczyciela na 16 mieszkań. Przewidywany termin zakończenia: 1990 r.

W Ruskołękach Starych powstał społeczny komitet budowy szkoły dla klas I—IV, oczywiście — w czynie społecznym. Stara szkoła mieści się w wynajętym domu.

Króle Małe i Duże połączy wkrótce 2,5-kilometrowa droga. Ruskołęki Parcel i Paproć Duża z sąsiedniej gminy Szumowo nie tylko zbliżą się do siebie w czasie, ale także — dzięki nowej drodze — „przesuną się" do Zambrowa o 12 kilometrów. Pracę mieszkańców obu wsi wspierają środki z funduszu gminnego, którym dysponuje samorząd wiejski.

Załuski Lipniewo mają swój wodociąg. Wartość przedsięwzięcia — około 6 milionów złotych — w 30 proc. pokryli sami mieszkańcy swoją pracą. Nad budową wodociągu zastanawiają się także gostkowianie.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Elektryczny Warszawa—Białystok będzie zatrzymywać się w Kietlance. Jest już społeczny komitet budowy i dokumentacja przystanku kolejowego. Do swoich najbliższych w Szulborzu Wielkim lub Zarębach mieszkańcy Kietlanki mają dziś ok. 3,5 kilometra. Nowy kurs ułatwi także życie wsiom Grabowo, Świerże Kolonia, Zakrzewo Kopijki, Pętkowo. Kietłanczanie przekazują na ten cel 66 000 złotych od gospodarstwa w ciągu 3 lat, fundusz gminy, oddany samorządowi wsi, i robociznę (transport, formowanie nasypów pod perony). Zebrali już około 200 tysięcy złotych, a wartość wykonanych dotychczas prac wynosi ok. 4 mlionów. Urząd Gminy daje od siebie okrągły milion. Oprócz przystanku kolejowego mieszkańcy Kietlanki zamierzają wybudować poczekalnie. Wartość całego przedsięwzięcia: ok. 13 milionów złotych. Swój udział deklarują także mieszkańcy zainteresowanych sołectw.

REDAGOWAŁA GABRIELA SZCZĘSNA

zdarzenia

NA PĘPKU ŚWIATA

KOŁTUN

ADAM JERZY SOCHA

Bohdan Baranowski urodził się w 1915 roku w Warszawie. Dzieciństwo i młodość spędził w Pułtusku. Dyrektorem miejscowego gimnazjum był jego ojciec Wacław; historyk z wykształcenia, który swoje zainteresowania ludowymi wierzeniami religijnymi i demonologicznymi zaszczepił synowi. Bohdan Baranowski, wpierw z ojcem, a później jako uczeń gimnazjum samodzielnie, przemierzał Puszczę Zieloną i Białą. Pieszo dotarł do Myszyńca, Kadzidła, Długosiodła, Rożana, Wyszkowa, odwiedził sławne bagno Pulwy, miejsce szczególnej aktywności diabła. Z orylami (flisakami) spłynął Biebrzą i Narwią do Modlina. Te wędrówki zaowocowały później w pracy naukowej Studiował na Uniwersytecie Warszawskim historię, etnografię, orientalistykę (turkologia). W 1938 roku uzyskał doktorat z historii. Podczas okupacji — żołnierz AK, uczestnik Powstania Warszawskiego. Trzykrotnie stawiany pod mur do rozstrzelania. Po wojnie przeniósł się do Łodzi Został adiunktem w Uniwersytecie Łódzkim, później dziekanem Wydziału Historyczno-Filozoficznego. Redaktor naczelny wydawnictw Uniwersytetu Łódzkiego. Profesor zwyczajny. Obecnie mimo emerytury nadal prowadzi zajęcia ze studentami. Jest autorem 400 prac (łącznie z recenzjami). W swoich badaniach profesor skupił się głównie na historii kultury ludowej XVII i XVIII wieku. Najważniejsze prace z tego zakresu: „Walka chłopów kurpiowskich z feudalnym uciskiem"; „Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII wieku"; „Życie codzienne wsi między Wartą a Pilicą w XIX w."; „Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII"; „Młynarstwo polskie"; „Polska karczma"; „Procesy czarownic w Polsce w XVII i XVIII wieku"; „O hultajach, wiedźmach i wszetecznicach. Szkice z obyczajów XVII i XVIII wieku"; „Nietolerancja i zabobon w Polsce w wieku XVII i XVIII"; „W kręgu upiorów i wilkołaków". Współautor trzytomowego „Zarysu historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce". Prof. Bohdan Baranowski najbardziej ceni w swoim dorobku pracę „Kultura ludowa XVII i XVIII wieku na ziemiach Polski Środkowej.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

— Panie Profesorze, do dzisiaj stan higieny wiejskiej, i nie tylko, jest zatrważający; do dzisiaj trwa swoiste zbiegostwo ze wsi, wówczas powodowane nędzą, okrucieństwem właścicieli, którzy traktowali chłopów jak zwierzęta („Gdy chłop polski — pisał francuski podróżnik Vautrin o stosunkach panujących w Polsce w drugiej poł. XVIII w. — popędza swe woły, sam popędzany jest z tyłu pałką"); do dzisiaj „mąż ma prawo bić żonę, byleby nie po katowsku"; do dzisiaj starcy nieprzydatni wyrzucani są do komórki, bici i głodzeni; do dzisiaj zabija się o miedzę...

— Takich pesymistycznych akcentów można wybrać więcej, jak zrobił to w swoim filmie Lanzmann — Profesor dodał bieli do mojej czerni. — To prawda, te rzeczy istnieją, ale jednocześnie dokonały się na polskiej wsi olbrzymie zmiany, tak w kulturze materialnej, jak i w mentalności jej mieszkańców. Pewne relikty dawnego jeszcze pokutują, lecz wiara w kołtuny prawie całkowicie zanikła. Symbol nadnarwiańskiej wsi lat temu sześćdziesiąt to przysłowiowe zapałki dzielone na czworo. Chłopi zimą wstawali tylko raz dziennie, żeby nie tracić ciepła, po to, by ugotować kartoflaną bryję. Po latach wybrałem się z synami kajakiem po Narwi. Pod Ostrołęką wdałem się w rozmowę z chłopcem pasącym krowy, posługując się językiem wówczas zapamiętanym. „Proszę pana — zdziwił się chłopak — dlaczego pan mówi, jak mój dziadek?" Wieś w ostatnich kilkudziesięciu latach dokonała kolosalnego skoku naprzód.

— Mówi Pan Profesor o ostatnich kilkudziesięciu latach. Czemu przypisać ciemności, które do tego czasu kryły polską wieś?

— Polska wieś była jedną z najbardziej zacofanych w naszym kręgu kulturowym. System folwarczno-pańszczyźniany znany był, z grubsza biorąc, tylko na wschód od Łaby. WIEŚ POLSKA BYŁA BARDZIEJ ZAPUSZCZONA NIŻ, NA PRZYKŁAD, BUŁGARSKA. We Francji, Hiszpanii czy w krajach skandynawskich istniał w tym czasie system dzierżawczy. Kościół w tych krajach był prochłopski. Wojny przetaczające się przez ziemie polskie doprowadziły do wyniszczenia w ciągu XVII wieku połowy ludności. Ich liczba zmalała z 12 do 6 milionów ludzi. Potem przyszły zabory...

— Przeciętny obywatel naszego kraju, gdy mowa o historii Polski, ma przed oczyma złoty okres jagielloński i bitwę pod Grunwaldem. Co się takiego stało, że później zaczęło być tak zgrzebnie?

— Umownie można przyjąć, że ODSTAWANIE POLSKI OD EUROPY ZACZĘŁO SIĘ OD 1580 ROKU. Nędzę wsi wywołała rewolucja cen zboża na Zachodzie Europy. Wyrósł nam konkurent: Rosja. Zboże płynęło również z kolonii angielskich. Na to nałożyły się wojny.

— Przy prymitywnej kulturze rolnej, niewydajnej pracy pańszczyźnianej, byliśmy spichlerzem Europy. Co o tym sądzić?

— JESZCZE JEDEN POLSKI MIT. WYWOZILIŚMY ZBOŻE KOSZTEM SZALONEGO NIEDOJADANIA WSI. Śmiertelność wśród warstwy chłopskiej, liczącej 80 procent społeczeństwa, była ogromna. Toteż nic dziwnego, że Francuz Vautrin, przebywający w Polsce w XVIII w., podał: „Kiedy zarządzono zapalenie lampionów, których zawartość z daleka już wydzielała bardzo przykry odór, okazało się, że tłuszcz zjedli chłopi zatrudnieni przy urządzaniu iluminacji". Jak źle zbudowani byli chłopi, świadczą badania antropologiczne.

— Jakie czynniki spowodowały, że wieś polska przerwała kilkuwiekowe dreptanie w miejscu?

— Kartofel i kosa. Upowszechnienie w XIX wieku uprawy ziemniaka oddaliło widmo głodu grożącego wsi przy każdym nieurodzaju zboża (wówczas udawały się ziemniaki). Prawdziwą rewolucję przyniosło zastąpienie sierpów kosami. Wówczas koszenie stało się wyłączną domeną mężczyzn. Zmiana narzędzia pociągnęła za sobą także zmianę stosunków rodzinnych.

— Z „Konopielki" Edwarda Redlińskiego wynika, że w niektórych regionach kosa przyjęła się dopiero w drugiej połowie XX wieku. Dzisiaj rolnicy posiadają kombajny, a jednocześnie toczą niekończące się procesy o miedzę. Czemu to przypisać?

— Kolonizacja polskiej wsi odbywała się na prawie niemieckim. Polała wytyczano długie i wąskie, by ułatwić orkę. Na pograniczu kurpiowskim spotkałem rolnika, który miał pole długości 3 kilometrów i kilkumetrowej szerokości. Na zachodzie Europy przeważał typ pól w kształcie kwadratu. Późniejsze nieuczciwe pomiary przy komasacji gruntów doprowadzały do tragedii. Posiadanie ziemi decydowało o miejscu w hierarchii wiejskiej. Chłop się zaharowywał, żeby dokupić kawałek zagonu, dlatego prędzej dałby się zabić niż oddałby chociaż piędź swojej ziemi. Tak, jak ówczesny głód ziemi wywołuje do dzisiaj procesy i bójki o miedzę, tak wczorajsze niedojadanie wsi powoduje, że dzisiaj chłopi jedzą bardzo obficie i tłusto. Dlatego wśród mieszkańców wsi jest największy procent chorych na choroby wywołane zawartością cholesterolu w organizmie.

— Z jednej strony rozbijanie sobie głów w walce o miedze, a z drugiej — ziemia parzy rolników, uciekają z niej. Wstydzą się określenia „rolnik".

— Stanisław Staszic pisząc o położeniu społecznym chłopa stwierdził, że jest to „największej wzgardy człowiek". W Łodzi, gdy mieszczanin na mieszczanina powiedział „Ty chłopie!", płacił karę. „Chłop" w języku rosyjskim znaczy „niewolnik". Przez wieki wyzuty z wszelkich praw, na dnie drabiny społecznej. Wytworzyło to w nim głębokie poczucie niższości. Co z tego, że chłop dzisiaj zarabia kilkakrotnie więcej niż jego brat w mieście? Ale jaką pracą jest to okupione! Dlatego to poczucie upośledzenia nie zanika, a pogłębia się. Chłop próbuje to pokryć szaloną pewnością siebie, ale w głębi ducha wstydzi się swego pochodzenia. Widziałem, jak przywieziono wycieczkę ze wsi do Muzeum Etnograficznego. „Co w tym ciekawego?" — mówili między sobą, gdy pokazywano im radło. CHŁOP NIE CHCE SŁYSZEĆ O KULTURZE LUDOWEJ, CHCE JAK NAJSZYBCIEJ ZAPOMNIEĆ O TRZECH W PAMIĘCI WSZYSTKO, CO PRZYPOMINA MU DAWNĄ DYSKRYMINACJĘ. Zjawisko ucieczki ze wsi zaczęło się w Czechosłowacji. Kołchoźnicy ze Słowacczyzny zaczęli za pomocą pośredników importować polskie stare panny z Podhala. Ucieczka ze wsi jest w tej chwili zjawiskiem powszechnym. We Francji gorsze wsie wykruszyły się już dawno. W ich miejsce przyszli letnicy. Ziemię zalesiono. W Prowansji, pod Awinionem, poznałem rolnika na 80 hektarach, którego żywy inwentarz to... kot. Stał się przedsiębiorcą ogrodniczym. Na 7 miesięcy sprowadza 200 Portugalczyków do pracy. Po sezonie na 5 miesięcy wyjeżdża na Rivierę.

— Czy „grozi" to również polskiemu rolnikowi?

— Dogonić kraje zachodnie będzie bardzo trudno, tym bardziej że ze wsi odpływają najzdolniejsi. Dlatego jestem głęboko przekonany, że dojdzie do kolektywizacji wsi polskiej. Dokonano by tego już w latach pięćdziesiątych, gdyby nie posługiwano się siłą. Obecne warunki gospodarowania zmuszą rolników do oddania ziemi.

— W Chinach natomiast zreprywatyzowano rolnictwo i po raz pierwszy od bardzo wielu lat wyeksportowano ryż...

— Być może, że polska wieś pójdzie w kierunku gospodarstw farmerskich, ale wówczas nie wielkość gospodarstw będzie istotna, a intensyfikacja produkcji. Wybór kierunku będzie zależał od prowadzonej polityki wobec wsi.

— Uchodzi Pan, Profesorze, za czołowego polskiego demonologa jako autor kilku prac poświęconych demonom i innym siłom nieczystym. Czy przeprowadzane przez Pana badania potwierdzają opinię, iż Polska, w czasie gdy w całej Europie płonęły stosy, była wyspą tolerancji i humanitaryzmu?

— Gdy już w XV wieku, w zachodniej Europie, palono wspólniczki diabła — czarownice, w Polsce jeszcze było o tym głucho. Prawdopodobnie pierwszy wyrok śmierci za czary miał miejsce w 1511 roku w Waliszewie koło Poznania.

— Czy zdołaliśmy nadrobić zaległości?

— Tak. POLSKA NALEŻAŁA DO KRAJÓW, W KTÓRYCH STOSUNKOWO NAJDŁUŻEJ PŁONĘŁY STOSY Z NIESZCZĘŚLIWYMI OFIARAMI ZABOBONU. Ostatni wielki proces odbył się w 1775 roku we wsi Doruchów, w Ziemi Wieluńskiej. Spalono na stosie kilka czy kilkanaście wspólniczek szatana. Zarazem wydana u nas ustawa znosząca tortury podczas śledztwa wyprzedziła tego typu akty w wielu krajach zachodnioeuropejskich.

— Sztandarowe dzieło inkwizycji — „Młot na czarownice", praca niemieckich dominikanów Jakuba Sprengera i Henryka Institatora, zostało przełożone w półtora wieku od daty ukazania się oryginału (1489) na język polski. Czy ten fakt dobrze o nas świadczy?

— Świadczy o naszym opóźnieniu kulturowym pod każdym względem. MY, POLACY, JESTEŚMY PRZEŚWIADCZENI, ŻE CO JAK CO, ALE KULTUROWO TO JESTEŚMY PĘPKIEM ŚWIATA. POLSKA MEGALOMANIA NARODOWA, KTÓRA BYŁA PRZYDATNA W OKRESIE ZABORÓW, OBECNIE JEST ANARCHICZNA I NIEBEZPIECZNA. Kultura polska miała swoje niewątpliwe osiągnięcia. Dzieło Andrzeja Frycza-Modrzewskiego było o wiele głębsze od dzieła Lutra, ale Luter trafił w sprzyjający moment. Studentom, jako miłośnik futbolu, daję takie porównanie: w wieku XVI byliśmy w czołówce I ligi, w wieku XVII spadliśmy do II ligi, wiek XIX to końcówka III ligi...

Metalowy diabełek w dłoniach profesora Baranowskiego, zdało się, ożył. Grał na nosie i chichotał, gdy żegnałem się z gościnnym gospodarzem. A może to tylko whisky, w której profesor „zadał mi diabła", mąciła wzrok?

zbliżenia

interpretacje

KUSE UBRANKO DLA PRZYSZŁOŚCI

STANISŁAW ZAGÓRSKI

W 10 roku swojego istnienia województwo łomżyńskie rozpoczyna kolejną przymiarkę do przyszłości, ściślej, ustala założenia wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90. Jest to zajęcie póki co dla dość wąskiej grupy osób, które z racji funkcji i powinności społecznych mają szczególny obowiązek programowania przyszłości. Tak zwany przeciętny obywatel przede wszystkim śle postulaty pod adresem różnych szczebli, zna wspaniale skalę potrzeb, mało natomiast wie o możliwościach ich zaspokojenia. Tu jest chyba w naszej edukacji obywatelskiej błąd podstawowy, który w konsekwencji rodzi poczucie małego wpływu na bieg spraw publicznych. Taka świadomość sprzyja z kolei rodzeniu bierności i bezradności, a jedynym przejawem aktywności staje się narzekanie: jak oni rządzą, co oni robią.

Sposobem na zmianę tego stanu rzeczy jest doprowadzenie do sprzężenia zwrotnego między oczekiwaniami społeczeństwa a uznaną publicznie jakością wyborów celów społecznych. Okazją takiego działania jest przygotowanie zadań planu społeczno-gospodarczego na najbliższe pięciolecie. Projekt tego planu, sporządzony już w sierpniu przez Wojewódzką Komisję Planowania, był dokumentem, którym posługiwali się kandydaci na posłów podczas spotkań z wyborcami, analizowano go na różnych zebraniach I w tym sensie wymóg tzw. konsultacji został spełniony.

Niebawem plenum wojewódzkiej instancji partyjnej rozpatrzy tę kilkuwriantową w swych zasadniczych celach pięciolatkę gospodarczą, wyrazi o niej swoją opinię, zaś sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej ostatecznie zdecyduje, jakim dziedzinom potrzeb społecznych przyznać pierwszeństwo; na co mniej, na co więcej wyłożyć.

WARIANTY

A wybór jest piekielnie trudny, bo środków niewiele (14,9 mld) plus fundusze celowe i społeczne, co pozwala przeznaczyć na inwestycje łącznie, w całym pięcioleciu, 21 mld. Oznacza to pokrycie ledwie w połowie najpilniejszych potrzeb. Trzeba się więc na coś zdecydować. Stąd cztery warianty projektu planu pięcioletniego.

Wariant pierwszy. Główny strumień środków na gospodarkę komunalną — 34,2 procent nakładów inwestycyjnych; rolnictwo — 30,2; oświata — 12,4; ochrona zdrowia — 6 proc. Pozostałe nakłady na opędzenie najpilniejszych potrzeb w innych dziedzinach.

Wariant drugi. Zakłada on jeszcze większe, bo wynoszące 40,3 proc. inwestycje uprzywilejowanie gospodarki komunalnej kosztem zmniejszenia nakładów na rolnictwo, któremu przypadałoby 28,2 proc., i oświatę, która otrzymałaby 8,7 proc. Wydatki na ochronę zdrowia zostałyby na tym samym poziomie. Dotyczy to wszystkich czterech wariantów.

Wariant trzeci. Uprzywilejowuje rolnictwo, na które przeznacza 38,9 proc., przy jednoczesnym zmniejszeniu nakładów na gospodarkę komunalną (29,5 proc.) i utrzymaniu takich samych nakładów, jak w wariancie drugim, na oświatę i zdrowie.

Wariant czwarty. Daje pierwszeństwo budownictwu oświatowemu kosztem ograniczenia inwestycji w rolnictwie i gospodarce komunalnej. Nadal utrzymuje on wysokie nakłady na rolnictwo (28,2 proc.) i gospodarkę komunalną (28,9), na oświatę przeznacza jednak aż 21 proc., zdrowiu nie odejmując nic. Przy realizacji tego wariantu nie obeszłoby się (przy uwzględnieniu niedostatku mocy budowlanych, na które cierpi województwo) bez ograniczenia wielkości budownictwa mieszkaniowego.

Ogromna trudność wyboru wariantu polega na tym, że istnieją tysiące jednako prawie mocnych argumentów przemawiających za pilnym ratowaniem gospodarki komunalnej, rolnictwa, oświaty czy kultury.

ODWAGA DECYDENTÓW

Z punktu widzenia mieszkańców miast, a także skali nacisku społecznego, gospodarka komunalna wymaga szczególnego zainteresowania. Nie starcza już ciepła, nie starcza wody, nie starcza gazu (w nowych blokach instaluje się kuchenki elektryczne). Brak uzbrojonych terenów pod budownictwo, a wiele starych budynków od lat wymaga gruntownego remontu i unowocześnienia. Nie cierpiącą zwłoki potrzebą jest budowa komunalnych i przemysłowych oczyszczalni ścieków, wysypisk i wylewisk. Wszystko jest tak pilne, że trzeba wielkiej odwagi, żeby wskazać, co odłożyć na bogatsze lata. Tymczasem nawet przyjęcie wariantu drugiego, najbardziej korzystnego dla gospodarki komunalnej, bo pozwalającego zainwestować 6 miliardów złotych, nie pozwoli na rozpoczęcie realizacji gazociągu z Białegostoku, Łap, Wysokiego Mazowieckiego przez Zambrów do Łomży, co znakomicie ułatwiłby funkcjonowanie gospodarstw domowych, częściowo rolniczych i przemysłu.

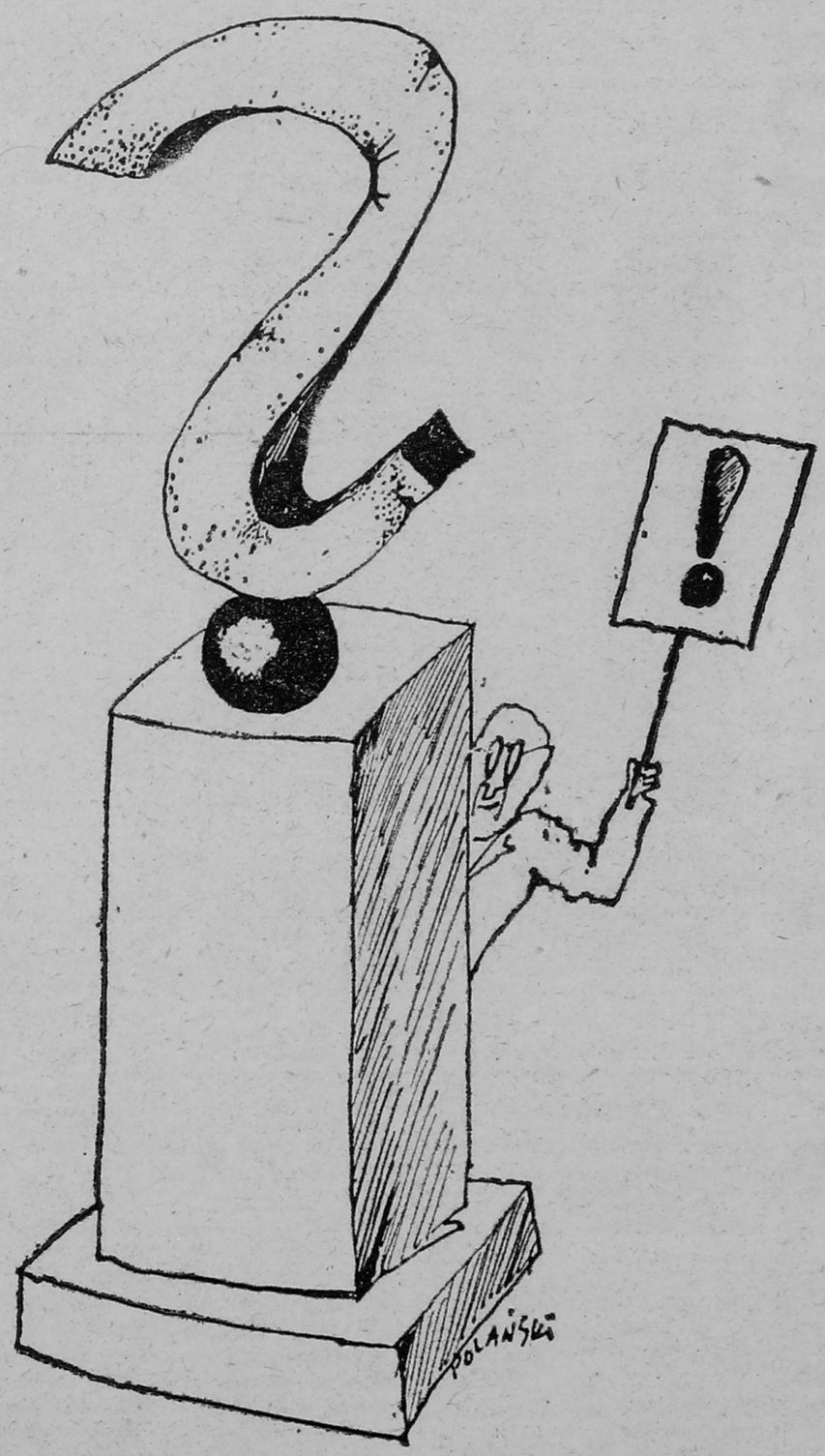

A przecież ten wariant, nazwijmy go komunalny, powstał kosztem innych dziedzin: rolnictwa i oświaty. Czy da się coś uszczknąć z oświaty i jakim kosztem? Trzeba być głuchym i ślepym, żeby nie widzieć, co się dzieje w szkołach: ciasnota, dzieci wracające późnym wieczorem z popołudniowej zmiany lekcyjnej, anachroniczne wyposażenie, brak sal gimnastycznych, basenów, miejsc w przedszkolach, brak mieszkań dla nauczycieli, a jak ich — to i nauczycieli. Któż powie, że nie jest to pilne, nie jest to ważne, że przyszłość nam zwłokę wybaczy? Tymczasem nawet najbardziej korzystny dla oświaty wariant czwarty oznaczać może nakłady wielkości tylko (aż) 3 miliardów złotych. Przy czym — jak twierdzą autorzy projektu planu — wariant ten spowoduje konieczność ograniczenia budownictwa mieszkaniowego.

OPÓŹNIENIA

Nikt nie zaprzeczy, że rolnictwo to najważniejszy dział gospodarki województwa, jego podstawa. A jak rolnictwo to i wieś, miejsce pracy i życia ponad 60 proc. mieszkańców województwa. Nawet wariant trzeci, obdarzający przywilejem rolnictwo (5,8 miliarda zł nakładów), dostrzega tylko to, co bezpośrednio pobudza produkcję. Stąd, podobnie jak w innych wariantach, stawka na melioracje, a w niej szczególnie na drenowanie gruntów ornych, dające najbardziej wyraziste efekty. Nawet przy maksymalnych nakładach na ten cel (2,7 mld) oznacza to... zwolnienie tempa melioracji w stosunku do lat ubiegłych i „pozwoli na osiągnięcie w roku 1990 wskaźnika zaspokojenia potrzeb na poziomie 51 proc."

Jest to dodatkowy argument wspierający starania województwa o objęcie zadań melioracyjnych zamówieniami rządowymi i średnioroczne dofinansowanie w wysokości 400 milionów zł, co pozwoliłoby dodatkowo drenować ok. 1,5 tys. ha rocznie. Tym bardziej że, o ile w budownictwie mieszkaniowym brakuje mocy, to w melioracyjnym — ich dostatek, czyli duże możliwości przerobowe. Wcześniejsze przymiarki i prognozy przewidują, że globalna produkcja rolna powinna wzrosnąć w nadchodzącym pięcioleciu o 34—40 proc. w stosunku do średnich lat 1980—84, zaś produkcja towarowa, decydująca o udziale województwa w produkcji żywności, od 23—34 proc. Są to dość śmiałe, ale — zdaniem autorów projektu — realne zamierzenia, jeśli oczywiście rolnictwo lepiej wykorzysta rezerwy wynikające choćby z niskiego nawożenia mineralnego (obecnie ok. 120 NPK na ha przy średniej krajowej 182,5) czy też skłonienie gospodarstw, które niczego nie hodują — a jest ich 12 proc. i obejmują 4,3 proc. użytków rolnych — do chowu bydła i trzody chlewnej.

Wspominając o melioracji, drenacji dotknęliśmy tylko wycinka rolniczej rzeczywistości produkcyjnej. A przecież czynnikiem produkcyjnym stało się również zaopatrzenie wsi w wodę, której deficyt pogłębia się wyraźnie, hamując rozwój hodowli. Brak studni głębinowych i sieci wodociągowych utrzymuje wieś w zacofaniu cywilizacyjnym, utrudnia higienę codzienną, pogarsza jakość mleka, czyni uciążliwym prowadzenie gospodarstwa domowego, zniechęca do pobytu na wsi. Czy żałować grosza, żeby to opóźnienie odrobić? Ale co robić, kiedy środków nie staje. Jedyna możliwość przyśpieszenia — wysiłek społeczny: czyn, opodatkowanie, chęć zbiorowa, którą wesprze państwowy fundusz. W hierarchii potrzeb kolejne miejsce zajmuje elektryfikacja, a raczej modernizacja wysłużonych linii przesyłowych i wymiana urządzeń, tak, żeby gospodarstwa rolne mogły w większym zakresie (jakież w tej dziedzinie mamy opóźnienie w stosunku do kraju, Europy) korzystać z siły energii elektrycznej. I dalej już jednym tchem wymieniana lista potrzeb: drogi, telefonizacja, świetlice, komunikacja, usługi, wyposażenie w sprzęt, maszyny rolnicze... Któż powie, że nie pilne! Poziom zaspokojenia tych potrzeb decyduje o samopoczuciu mieszkańców wsi, o tym, czy młodzi jej mieszkańcy częściej będą wiązać swe perspektywy życiowe z pozostaniem na wsi.

TRUDNE WYBORY

Nadszedł więc dla nas wszystkich czas bardzo trudnego wyboru. Przyjdzie wprost zdecydować: czy każdemu po troszeczku, małym kroczkiem czy też półkroczkiem do przodu, łatając największe dziury i pułapki; czy też zdecydować się na popchnięcie, szus w jednej, dwóch dziedzinach, który też przecież nie przynosi rewelacyjnych sukcesów w odrabianiu zapóźnień. Po prostu takie mamy teraz możliwości, wynikające z określonej sytuacji, w jakiej znalazł się kraj, którego województwo jest przecież częścią składową. Ale im mniej środków, tym bardziej trzeba ważyć każdą decyzję inwestycyjną, obracać kilkakrotnie w rękach każdą złotówkę, by wreszcie ją wydać z największym pożytkiem.

Przypomina mi się tu opowieść o sesjach budżetowych prof. Stanisława Dębowskiego, byłego przedwojennego rajcy miejskiego w Łomży (a te sesje miejskie odbywały się tylko po pracy); radni o każdy grosz skakali sobie do oczu. I żeby przeforsować wydatki na jakąś dziedzinę, trzeba było zawierać szybkie koalicje, bloki, i walczyć, przekonywać całymi godzinami.

Czy te tradycje ożyją w chwili kolegialnej decyzji o ostatecznym kształcie planu społeczno-gospodarczego na najbliższe pięciolecie? Który wariant weźmie górę? Może w toku dyskusji zrodzi się jeszcze jeden, kompromisowy, piąty wariant? Trudno to przewidzieć. Najtrafniejszym rozwiązaniem będzie takie, które najpełniej sprzęgnie możliwości z potrzebami, wysiłek państwa z inicjatywą społeczną.

Rys. Marka Polańskiego

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

FREE ZNACZY WOLNOŚĆ

— Piliśmy tego dnia od piętnastej. Trochę z Zenkiem, moim konkubinem, trochę u Zawiejskich. Nie wypiłam dużo; położyłam się spać już po jednej butelce. Obudziło mnie silne pragnienie. Chciałam, żeby Zenek poszedł po wódkę, ale on powiedział, że się źle czuje, i dał mi pieniądze na pół litra. Wyszłam z domu tuż po północy. Gdy przechodziłam obok Zawiejskich, zobaczyłam w oknie światło. Postanowiłam poprosić Ankę, żeby mi towarzyszyła na melinę. Po wejściu do środka zobaczyłam Antka. Był bardzo zdenerwowany, cały się trząsł. Spodnie miał uwalane błotem i krwią. „Mamo — powiedział — chyba zabiłem człowieka."

— ◆ —

Marianna Krasoń wygląda na starą kobietę. Ma wprawdzie dopiero 37 lat, ale widać ostatnie lata żłobiły na jej twarzy podwójne bruzdy. Ci, którzy ją znają, mówią, że to od wódki i łajdactw, ale ona wyrzeka tylko na los, który najpierw zabrał jej męża, a potem zesłał kłopoty z Antkiem. Do dziesiątego roku życia nie było z nim żadnych problemów. Dopiero po śmierci ojca zaczął się słabiej uczyć, stał się krnąbrny i agresywny. Podstawówkę ukończył z wielkim trudem w 1981 roku. Miał słabą pamięć...

Sobie Marianna Krasoń nie ma nic do wyrzucenia. Chodziła z synem do psychiatry, stosowała się do wszystkich jego zaleceń. Doradził jej np. posłanie chłopca do zasadniczej szkoły zawodowej, lecz takiej o niższym poziomie. W pierwszym roku radził sobie nawet dość dobrze. Podczas wakacji (które zafundowała siostra Matylda, mieszkająca w Szwecji) była z nim na wczasach w Świnoujściu, w hotelu „Bałtyk". Po powrocie Antek oświadczył jej jednak, że do internatu już nie pójdzie. Ulokowała go więc u dalekiej krewnej. Ale już nie dawał sobie rady z materiałem i pod koniec drugiej klasy zabrała go do siebie. Mieszkał z babcią w nowym domu przy Harcerskiej (sfinansowanym przez siostrę Matyldę). Ona nie chciała pozbywać się starego mieszkania na 19 Stycznia. Siostra dała im też na zakup magla i prasowalni. Antek pomagał jej w maglu do 1 września 1984 r., potem zaczął pracować w Zakładach Przemysłu Bawełnianego jako robotnik. 7 listopada miał wypadek...

— Jaki tam wypadek! Dostałem butelką od kochanka matki. Przyszedłem do domu, a ona tam była akurat z Kurzawskim. Chciałem odebrać klucze, ale Kurzawski zabronił otwierać, więc zacząłem kopać w drzwi. Tamten wtedy wyszedł i dał mi butelką po głowie.

Matka miała wielu kochanków. Wiedział o tym, tzn. dowiedział się, kiedy miał piętnaście lat. Często wymuszał na nich pieniądze. Matka kazała mu to robić, kiedy jej nie płacili. Chyba ze dwa lata wstecz chodziła z Beńkiem Rogalskim. Teraz Beniek siedzi za rozbój, a matka ma nowego apsztyfikanta. Nie ma czego żałować: Beniek w ogóle nie zajmował się nim (matka zresztą też nie, utrzymywała go babka), chyba że postawił wódkę. Matka dużo piła i też mu stawiała. Na dobre zaczął pić dwa lata temu. Teraz ma dziewiętnaście lat i jest już nałogowcem.

— ◆ —

15 kwietnia 1984 roku, poniedziałek. Dobrze zaczynał mu się ten tydzień. Wstał koło południa, poszedł do zakładu po zasiłek chorobowy; ostatni, bo ostatni, ale 10 tysięcy przyjemnie grzało kieszeń. Właściwie to zwolnienie skończyło mu się już tydzień temu (pół roku po wspomnianym „wypadku"), lecz zaraz pierwszego dnia pokłócili się ze spawaczem i rzucił robotę w diabły. Ostatecznie od czego jest babka? Utrzymywała go do tej pory, to poradzi jeszcze. Kręcił się trochę po mieście, a potem poszedł do Zawiejskich, sąsiadów z tego samego budynku. Zastał tam matkę z konkubinem. Od jakiegoś czasu był z nim trochę skłócony, więc na zgodę wyciągnął dwa tysiące i zaproponował mu, żeby kupił za to trzy butelki wódki. Zenek zgodził się bez przekonywania, ale akurat przyszła stara Zawiejska z bańką piwa, więc postanowili odłożyć tę przyjemność na później. Po pół godzinie nie było już o czym gadać, a i piwo też się skończyło. „Zwinęli się" więc do domu Zenka, zahaczając po drodze o sklep monopolowy. Pili rozmawiając o jego wyjeździe do Warszawy. Ma w stolicy kogoś z rodziny matki, mógłby tam znaleźć jakąś pracę... Zostało im jeszcze pół butelki, kiedy Zenkowi „urwał się film". Nie na długo. Oprzytomniał na dzwonek do drzwi. Przyszło dwóch mechaników z ZURT-u do telewizora. Przynieśli z sobą pół butelki wina. Po skończonej robocie wypili wspólnie krośnieńskie słodkie i „zaoszczędzoną" ćwiartkę. Mechanicy wynieśli się, a oni, zmożeni alkoholem, położyli się spać.

Było jeszcze dobrze przed północą, kiedy wstał i — nie budząc Zenka — wyszedł na ulicę. Chłodne powietrze otrzeźwiło go. Początkowo miał zamiar wracać do siebie, ale po drodze rozmyślił się — u Zawiejskich jeszcze się świeciło. Do mieszkania sąsiadów jednak nie dotarł, zaintrygowały go głosy dochodzące z ogródka. Dwa z nich rozpoznawał: Panasa i Bruczewskiego...

Naprawdę było ich czterech: Panas, Bruczewski, Giero i Kobylak. Spotkali się przypadkiem u Zawiejskich. Giero-śmieciarz i Kobylak przytaszczyli dwa wina, chcieli pożyczyć szkło; Panas i Bruczewski przyszli odwiedzić Ankę Zawiejską, ale poczuli ochotę na klina. Kiedy Antek wchodził do ogrodu, kończyli właśnie dwie następne butelki.

— Przyniosłem sobie pustak z suporeksu i dosiadłem się do nich. Niestety, wina już nie było, więc zaproponowałem składkę. Zgodzili się. Panas i Bruczewski poszli ze mną do „Śródmiejskiej", dwaj nieznajomi zostali na ławce. Jednemu nie chciało się ruszyć z miejsca, drugi nie mógł, bo już wcześniej zasnął, spity. W „Śródmiejskiej" kupiliśmy trzy wina, ale nie doszliśmy z nimi do ogródka Zawiejskich. Panas z Bruczewskim pokłócili się. Bruczewski zabrał dwie butelki i poszedł w jedną stronę, a ja z Panasem w drugą. Wino wypiliśmy u jakiejś starszej kobiety. Potem rozstaliśmy się. Ja, jak planowałem wcześniej, poszedłem do Zawiejskich. Wybrałem drogę przez ogród. Na ławce pod drzewem siedział jeden z tych dwóch nieznajomych. Dzisiaj wiem, że nazywał się Kobylak. Podszedłem do niego i powiedziałem, żeby szedł do domu, bo sąsiedzi mogą mieć do mnie pretensje, że przyprowadzam do ich ogródka nieznajomych. Facet był kompletnie pijany. Próbował coś mówić, ale tylko bełkotał. Nachyliłem się nad nim. Nieoczekiwanie chwycił mnie za ramię, zaczął szarpać, a potem uderzył w brzuch. Zdenerwowałem się. Zdzieliłem go dwukrotnie pięścią w głowę. Upadł. Kopnąłem raz, drugi, trzeci. Wszystkiego może z siedem razy. Byłem zły. Nie wiem, dlaczego tyle razy go kopałem. Facet się nie ruszał. Próbowałem go podnieść, ale nie dałem rady; straciłem równowagę i przewróciłem się obok niego. Wtedy zobaczyłem, że na jego głowie leży pustak. Odtoczyłem go na bok i znowu usiłowałem posadzić na ławce. Naciągnąłem mu przy tym na głowę koszulę i sweter. Wreszcie nadepnąłem butem na gołe plecy i przewróciłem leżącego na bok Wydawało mi się, że nie oddycha. Poszedłem do Zawiejskich. Anka z Bruczewskim siedzieli przy winie. Powiedziałem, że chyba zabiłem człowieka. Anka nalała mi do miski wody, umyłem ręce. Jeszcze raz wyszedłem do ogrodu. Przyklęknąłem przy Kobylaku. Chyba jednak oddychał.

— ◆ —

— Dlaczego nie udzieliła pani poszkodowanemu pomocy? Jest pani przecież z zawodu pielęgniarką. Być może Andrzej Kobylak żyłby dzisiaj — pytanie przesłuchującego długo pozostaje bez odpowiedzi. Marianna Krasoń zdaje sobie sprawę z tego, że właściwie nie ma nic do powiedzenia.

— Ja... ja — decyduje się wreszcie — bałam się ewentualnego widoku nieboszczyka i krwi. Ale poprosiłam Bruczewskiego, żeby poszedł do ogródka zobaczyć, jak jest. Ja z Anką z tego strachu uciekłyśmy na ulicę. Za moment dogonił nas Bruczewski. „No, leży" — powiedział o Kobylaku. Postanowiłam, że pójdziemy do Zenka. Miał jeszcze u siebie pół litra. Wypiliśmy; Antek tylko jeden kieliszek, więcej nie chciał. Potem poprosiłam brata Anki Zawiejskiej, Kaziką, żeby kupił gdzieś jakąś połówkę i zbadał sytuację w ogródku. Anka poszła razem z nim. Była druga w nocy. Wrócili po czterdziestu minutach. Kazik robił siostrze wyrzuty, że szła za nim do ogródka i zostawiała ślady. Dalej piliśmy w czwórkę. Rozmawialiśmy o zdarzeniu, tylko Antek nie odzywał się ani słowem. Około piątej Kazik pożyczył od Antka dwa tysiące i znowu poszedł po wódkę. Ja w tym czasie skoczyłam do matki po plecak, zapakowałam ciuchy Antka i powiedziałam mu, że ma uciekać do Warszawy. Potem w trójkę odprowadziliśmy syna na okazję. Zatrzymałam jakiś samochód z warszawską rejestracją. Po powrocie do Zenka wypiliśmy pół litra, kupione przez Kazika. Koło szóstej Kazik biegał jeszcze po dwa wina. A potem położyliśmy się spać.

— ◆ —

Andrzej Bruczewski nie pospał tego dnia długo. Miał jechać przed południem z babką do Kurnosa na pogrzeb prababki. Traf chciał, że spotkał „na mieście" kumpla; nazwiska nie pamięta. Obciągnęli pół litra. A że nie można było marnować tak dobrze rozpoczętego dnia, wsadził babkę do taksówki, a sam poszedł do Anki Zawiejskiej dowiedzieć się, co z Kobylakiem. Powiedziała mu, że facet jednak nie żyje. Wola boska. Trzeba było to zapić. Siedział właśnie w knajpie nad baterią piwa, kiedy zwinęła go milicja.

Zenek i Marianna Krasoń nie spali dobrze. Męczyło ich pragnienie. Nie było innego wyjścia — Zenek zwlókł się z wyra i poszedł do sklepu po piwo. Podziałało jak balsam. Kiedy ponownie zażywali zasłużonego wypoczynku, do drzwi zadzwoniła milicja.

— ◆ —

— 7 listopada 1984 roku mój syn Antek miał wypadek. Doznał urażeń głowy, silnego wstrząśnienia mózgu i złamania podstawy czaszki. Od tej pory chorował na głowę, miał skłonności psychopatyczne. Jeśli ktoś na niego źle spojrzał, zaraz oczy robiły mu się czerwone, usta siniały i, wyjąc, rzucał się na niego. Jeśli nie było nikogo, na kim mógłby się wyżyć, dokonywał samouszkodzeń: przecinał sobie skórę na przedramionach bądź brzuch. Trzy razy chciał się powiesić. Dwa razy przeszkodziła mu w tym moja mama. Raz wieszał się na gałęzi śliwy w ogródku na Harcerskiej. Usłyszałam charczenie. Urwałam sznur razem z gałęzią. To wszystko przez śmiertelny wypadek męża. Bardzo to przeżyliśmy oboje.

— ◆ —

Po kilku dniach Antoni Krasoń wrócił do domu i — za namową matki — oddał się w ręce milicji. Jak sam przyznał, nie mógł dłużej zostać w Warszawie, bo zabrakło mu pieniędzy; a może także — choć o tym już nie mówił — przychylności warszawskiej rodziny?

— Dlaczego zabiłem? Nie wiem, sam nie rozumiem, jak to się stało. Skąd tatuaż? Kropki na nodze wytatuowałem na wolności. A napis „free" — mazakiem w areszcie śledczym. „Free", wiem, znaczy „wolność".

Nazwiska i imiona bohaterów zostały zmienione.

obyczaje

kontakty kontaktów

Hartowanie czy oszczędzanie? — na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć żaden z mieszkańców bloku nr 3 przy ulicy Słowackiego w osiedlu Jantar w Łomży. Konkretnej odpowiedzi za pośrednictwem prasy oczekujemy od Zarządu Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

We wrześniu mieszkańcy wspomnianego bloku zaskoczeni zostali wymianą grzejników panelowych na żeliwne. Ten fakt uradował wszystkich lokatorów, gdyż w końcu skończy się widmo zalewania mieszkań. Zainteresowani zorganizowali nawet dyżury w celu zapewnienia sprawnego przebiegu całej operacji.

Praca przebiegała dość szybko. Włączyli się do niej również mieszkańcy, którzy malowali grzejniki zieloną farbą (dostarczoną przez ŁSM) — farbą nadziei. Ale co przyniosła pokładana nadzieja? Ostatnio nastąpiło znaczne obniżenie temperatury powietrza, a w związku z tym obniżyła się bardzo temperatura w naszych mieszkaniach. Marzną nie tylko dzieci, ale i osoby dorosłe. A przyczyną tego wszystkiego jest zastosowanie przez Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej dziwnych norm i przeliczników. Dla przykładu podajemy, że w pokoju o średniej wielkości zainstalowano trzy żeberka (przypada tu jedno żeberko na 4 m²), w dużym pokoju o powierzchni 25 m² zamontowano 10 żeberek (jedno żeberko przypada na 2,5 m²), natomiast kuchnię wyposażono w pięć żeberek. Widocznie ŁSM chodzi o to, by jej zziębnięci członkowie jadali ciepłą zupę.

Jako lokatorzy i członkowie ŁSM pytamy, na czym zostały oparte wyżej przedstawione normy powierzchni grzejnej? I jeszcze jedno, dlaczego osiedle Południe podzielono na różne kasty, bo czym różni się blok przy ulicy Słowackiego od bloku przy Ks. Janusza, czy Chopina, gdzie w każdym mieszkaniu zainstalowano podwójną ilość grzejników w stosunku do naszych mieszkań? Wiemy, że nie mieszkają tam południowcy, ale nasi znajomi, którzy mówią tym samym językiem i posiadają te same tradycje. Czyżby nadal obowiązywały stare zasady „smarowania" i „szerokich pleców"? Czy lokatorom mieszkań, w których panują skandaliczne warunki cieplne obniży się czynsz?

Zziębnięci z utęsknieniem czekamy, by wiszące na naszych ścianach przyrządy Celsjusza ruszyły w górę.

LOKATORZY
bloku przy ul. Słowackiego 3
w Łomży

Od redakcji: prosimy Zarząd Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o natychmiastową interwencję w wyżej przedstawionej sprawie oraz o poinformowanie redakcji o jej wynikach.

★

Uprzejmie dziękuję za opublikowanie w 39 numerze „Kontaktów" mojego apelu do osób mogących udzielić informacji na temat kolejek wąskotorowych w Polsce.

MACIEJ MATUSZEWSKI
Poznań

Od redakcji: przypominamy, że pan Maciej Matuszewski gromadzi wszelkie materiały i dokumenty o kolejkach wąskotorowych w Polsce. Wszystkim, którzy mogliby mu pomóc, podajemy raz jeszcze jego adres: Maciej Matuszewski, ul. Głogowska 163/15, 60-126 Poznań.

★

Serdeczne pozdrowienia z Wodzisławia Śląskiego, z sesji naukowej poświęconej życiu i twórczości Ignacego Jana Paderewskiego, miłym i sympatycznym „Kontaktom" zasyła Genowefa Chyczyńska.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

niejszych planach widokowych Beskidu — na urągowisko przyszyłym pokoleniom, co tę Polskę po Kryzysie zasiedlą.

Gubara Kryzysem gębę co i rusz podciera; narzekaniem, stękaniem i szyderczym rechocikiem akompaniuje swej całodziennej i północnej krzątaninie dla wzbogacenia ośmiohektarowej Ojczyzny. A jakże: — Socyalizmu w Polsce nie bydzie, póki un u Gubarów za płotem się nie zbuduje! Za Gierka my ukradli ze świata dwadzieścia siedem milijardów zilunych, krueyfiks! Gdzie uny som, te milijardy? Przecie u nas się ostały, jo myśla. Jak kożden wedle siebie poszuko fest, to sie cosik znańdzie, hy?

I Gubara szuka; nocą i we dnie — głównie na państwowym: co luźno leży, co się da urwać, chapnąć ku sobie. Piętrowe, z balkonami, dwa słupki już stoją, Frani i Anielci; trzeci na wiano dla Zochny się buduje. Żeby tylko te haki w „Ursusie" robili mocniejsze — szłoby Gubarze sporzej.

Mam go w pamięci, obramowanego ramą wizjerka kamery: siadł na gruszce żarowej, wysuniętej wprzód z pyskiem lanz-buldoga, między jego kolczastymi koliskami, z papieroskiem od parady (kaszel dławił go ciągle), blady urlopowicz z gruźliczego pawilonu „B" w otwockim sanatorium, i rzekł: „Myśmy te polskie koła ruszyli z martwego miejsca frajerskim napędem — wiarą i entuzjazmem. Z tego rumowiska w czterdziestym piątym nic innego nie mogło nas dźwignąć. Polskę odbudowali frajerzy. Moje pokolenie".

Zdzisław Perzyk stoi mi przed oczami, gdy to piszę, i uśmiecha się do mnie, jakby o czymś sobie przypomniał, z innego już świata. Mówi: „Ja się frajerstwa nie wypieram; szlachectwem ono moim. Dopóki w narodzie frajerów będzie dość, dopóty Polska się ustoi".

Moja przedmaturalna klasówka z polskiego w roku 1952: *„Przedstaw cechy bohatera pracy socjalistycznej na przykładzie dwu wybranych lektur: Andrzej Braun — «Lewanty», Jan Wilczek — «Numer szesnaście produkuje», Tadeusz Kownacki — «Na budowie», Ścibor-Rylski — «Węgiel», Witold Zalewski — «Traktory zdobędą wiosnę», Dyzma Gałaj — «W rodzinie Lebiodów»".* Dwukrotnie odrobiłem tę klasówkę: raz u prof. Romana Rosiaka w gimnazjum im. Hetmana Jana Zamoyskiego (jeszcze nie przemianowano na LO TPD) w Lublinie (wybrałem „Węgiel" i „Lewanty"), a drugi raz — w 1971 — jadąc z delegacją „Perspektyw" w Polskę, z wiatrem kolejnej odnowy w płucach, z nadzieją ujrzenia opoki ludzkiej, nie naruszonej wstrząsem tektonicznym Grudnia. Pojechałem szukać bohaterów moich przedmaturalnych lektur obowiązkowych — jak się mają po latach, gdy przestano już śpiewać pieśni masowe, kiedy zetlały na murach strzępki plakatów sławiących ich czyn przodowniczy.

Bluźnierstwem zdawało się wchodzenie do lamusa, gdzie pod warstwą kurzu spały gipsowe popiersia Birkuta-Ożańskiego, rekordzisty z Nowej Huty, któremu do ręki wrzucono, gdy bił rekord, rozżarzoną cegłę. Przecież realny Piotr Ożański, okazało się, namacalnie istnieje i nie odkrył go na nowo reżyser filmu „Człowiek z marmuru". Odnalazł Ożańskiego wpierw faktopisarz Janusz Roszko i wskazał mi jego adres. Legendzie tamtych „marmurowych" lat dopiero przyprawiono skrzydła. Póki co, spisywacz faktów szedł przez stratowany ludzki las, pośród połamanych losów, przydeptanych nadziei, zwichniętych ambicji. Wszelako czyn się ostał, ale jakby już mało ważny: „Lewanty" bez fanfar niosły węgiel Ścibora-Rylskiego w cztery świata strony; z dawno ostygłych cegieł Ożańskiego wzniósł się podniebny Kombinat, już nazwany trucicielem Krakowa; hej, wy konie, rumaki stalowe Zalewskiego szturmowały ospale kolejną wiosnę, wyzbyte części zamiennych...

Dziś wszakże znajduję lukę w moim ówczesnym zapisie. Jedno z pamiętnych pouczeń mego polonisty na temat powieści socrealistycznej brzmiało: *„Centralnym bohaterem utworu jest klasa robotnicza, przedstawiciele jej partii"*, a kolejny punkt głosił: *„Nowe rodzi się w konflikcie ze starym i poród ten ujawnia niepewną, wahającą się postawę starej inteligencji, która często działa na rzecz wroga klasowego".*

Socrealistyczne produkcyjniaki malowały bez ceregieli „literacką" wykładnię tych tez; szczególnie autor „Węgla" postarał się uczynić obmierzłym obraz przedwojennych dyrektorów kopalni (Zabielski) i ich sługusów, inżynierów starej daty (Prosty). Ja jednak próżno łamałem swój długopis, szukając ze świecą tych — prototypowo pasujących do kanonu — zgniłych inteligencików, inżynierów, „sojuszników starego". Życie kpiło z tamtej literatury.

Leży przede mną fotografia, której nie zastąpi nawet najplastyczniejszy opis: kilkunastu ludzi ubranych w waciaki (wśród nich jeden w jaśniejszym kitlu) zamieniło się dobrowolnie w żywą lokomotywę i toczyło, dzień po dniu, dwanaście kilometrów po szynach, odnalezione maszyny z fabryki traktorów w Ursusie, wywiezione przez Niemców i zabetonowane w ukryciu.

Długo i cierpliwie poszukiwałem ludzi uczepionych tej platformy. Ten przy buforze, nieporadnie zaparty nogami o szpały, to inż. Marian Kraiński; za jego plecami — drobny i chudy — robotnik Strzyż; dalej inżynierowie: Sypniewski, Brodniewicz i ci czterej — nie rozpoznani; a po lewej stronie platformy, w jasnym kitlu chudy jak szczapa, w maciejówce, spod której wymyka się pukiel jasnych włosów — inż. Zdzisław Perzyk; za nim i przed nim, jednakowo mozolnie naprężeni w parciu — robotnicy: Stanisław Kędzielak, Stefan Ziółkowski, Roman Gołębnik. Oto brygada rewindykacyjna ochotników odbudowy już nie istniejącej fabryki traktorów na ziemiach jeszcze nie odzyskanych.

Wyjechali spod Warszawy śladem wyzwoleńczych czołgów; kto wprost z łagru, ledwie przywitawszy się z rodziną, kto z wojskowego szpitala, a kto inny z lasu. Inżynierowie i — jednakowo — robotnicy dawnej „zbrojeniówki" PZ Inż. w „Ursusie". Po wycofujących się Niemcach zastali na miejscu dawnej fabryki jedno wielkie rumowisko gruzów. Zanotowałem ich relacje.

— Ślusarz Władysław Laufer: — Przeszedłem przez bramę i nie poznałem miejsca, choć tu moich dziesięć lat minęło. Wśród osmalonego wybuchami śniegu leżały trupy budynków, ogromne leje zagradzały drogę. Szedłem jak złodziej, ślepiąc pod nogi, bo tam pewno musiały być jeszcze miny. I było mi głupio, bo ten pierwszy raz przyszedłem na szaber. Dzieciska mi marzły, a skąd wziąć szkło do okien? Alem zdębiał całkiem, gdym zobaczył na tym cmentarzu... konia w zaprzęgu! Stał przed pół rozwalonym budynkiem, a ze środka przez wyrwę leciała na furę kostka parkietowa i słychać było kucie kilofem. Jacyś dranie obierali do reszty trupa!

Bolesław Szajewski: — My byliśmy wariaci. Ci pierwsi, co na montaż przyszli, a było nas może szesnastu chłopa, patrzyli po sobie i mówili: „Czy co z tego będzie?" W głowie się nie mieściło, że to się da odbudować. Jeszcze miny były w murach, a w hali śmierdziało gówno po Niemcach, gdy już ten i tamten taszczył z domu przecinak, inny — komplet kluczy, inny — pasametry, młotki, imadła. Przeszliśmy po zakładzie, a tam już z pół setki takich jak my się kręciło! W budynku koło wagi, który był mniej uszkodzony, trójka z fabrycznego zarządu się zebrała, a Kleśniak odbierał od ludzi kartki z adresami, gdzie jakie maszyny wywieziono, bo już ta myśl, że zakład będzie, wszystkich się trzymała.

Tę fotografię „żywej lokomotywy" dostałem od inżyniera Perzyka wraz ze słowami, które mam dotąd na taśmie: — Zgłosiłem się do kierownika nie istniejącej jeszcze kuźni, inż. Sypniewskiego, że mam już grupę ludzi, z którymi mogę jechać do Strzegomia. Ludzie ci ledwie po powrocie z wojennej tułaczki wygrzewali kąty w domu. Wiedzieli, że na szaber nie jadę. Ruszyliśmy na zachód w towarzystwie lejtnanta Zarszczykowa, który wraz z kilkoma bajcami sprawował wojskowy patronat nad naszym konwojem. Samochody musiały mieć eskortę, gdyż na drogach grasowali maruderzy i zwyczajni bandyci, a im bliżej frontu, tym łatwiej było o uzbrojonych, chodzących grupami Niemców. Czekały nas miesiące życia w głodzie i chłodzie, w niełatwych warunkach. Wiedzieliśmy, że hitlerowcy ulokowali ciężkie młoty i prasy hydrauliczne w kamieniołomach w Granicznej koło Strzegomia. Miała tam powstać fabryka odkuwek artyleryjskich. Pośpiech kazał niemieckim inżynierom zabetonować w ziemi kilkudziesięciotonowe szaboty naszych urządzeń w jeden monolit. Jak z takiej skały wyciągnąć żelazne kolosy? Cała nasza ekipa liczyła ledwie dwadzieścia osób, a była „uzbrojona" jedynie w łomy, kilofy i klucze francuskie. I działy się cuda, i spełniały się rzeczy niemożliwe w normalnych warunkach. Jako saper z wojska wziąłem na siebie te fundamenty. Chodziłem po okolicy ze ślusarzem Stanisławem Kalinowskim, zbierałem miny przeciwczołgowe i pociski, które montowałem w te betonowe okowy, a eksplozje oswobodziły uwięzione machiny.

Nie wiedzieliśmy, jak takie kolosy przetransportować do rampy, więc znowu po rozum do głowy. Z wynalezionych blach zrobiliśmy coś w rodzaju sani i po resztkach śniegu pchaliśmy po ziemi ten ciężar. Myślę, że piramidy egipskie powstawały podobnie, tylko że tam nad grzbietami niewolników sterczeli dozorcy z kijami, a myśmy gnali naprzód, popędzani pięcioma latami minionej niewoli, gdy wszystko, co się robiło z przymusu dla okupanta, było zajęciem obmierzłym, a każda myśl wynalazcza czy konstruktorska chowana była niejako do świadomości... Okupant

Zwalcza się drożyznę przez odbudowę życia gospodarczego.

OBYWATELE!

Nasze fabryki czekają na pracowników fachowych.

Na terenach Polski okupowanych przez Niemców, ogromne ilości przedsiębiorstw zostały bez żadnej obsady, gdyż pracowników ich wywieziono.

Na terenach Prus Wschodnich i Śląska, trzeba fabryki niemieckie wziąć w polskie ręce!

Za wojskiem posuwa się więc armia inżynierów, techników, ekonomistów, robotników wykwalifikowanych.

Każdy może znaleźć pole do pracy tak szerokie, jak tylko jest w stanie objąć swoim rozumem, swoją energią i swoim sercem.

Warunki są ciężkie — gdyż budujemy od nowa.

Praca jest wielka i twórcza — gdyż budujemy od nowa.

CZEKAJĄ NA NAS ROZWALONE FABRYKI I MILCZĄCE WARSZTATY.

zderzył nas, inżynierów, techników, za swoją wysoką techniką, poznawaliśmy nowe możliwości materiałów i konstrukcji, sami nieraz po cichu coś tam projektowaliśmy, ale taki projekt, jeśli doczekał ranka, ginął wrzucony do pieca. Sprzedawanie naszych szarych komórek okupantowi poczytywaliśmy za zdradę i sam wiem o wielu takich wypadkach, gdy inżynier niszczył swój projekt i wojna zabierała jego myśl razem z jego fizycznym istnieniem.

Zlepiając po latach reportaże o tych pionierskich czasach do książki, pominąłem — dla wygody wydawcy (a był sezon propagandy sukcesu) — ten wątek rozmów, jaki nawijała nieuchronnie konfrontacja owych przedmaturalnych lektur z żywymi bohaterami Wielkiego Czynu u zarania Ludowej. Teraz sięgam winowajczo po ten pominięty zapis rozmowy ze ś.p. inżynierem Perzykiem:

— Czytał pan „Węgiel" Ścibora-Rylskiego, inżynierze?

— Słyszałem. Skłamana książka.

— Przygotowałem fragmencik. Jest tam wśród przedstawionych typów załogi kopalni kilku inżynierów, powiedzmy: pańskiego pokroju, przedwojennych speców. Szczególnie niesympatyczny i wrogi władzy ludowej jest dyrektor Zabielski. Z bliskim mu duchem inżynierem Prostym literat zderza razowcowo pryncypialnego i prostolinijnego jak lufa nagana sekretarza Brzozę: *„No, do rzeczy proszę od razu! — powiedział niecierpliwie Prosty. — Łazi pan za mną, panie Brzoza, szuka pan dziury w całym. — Rzeczywiście, miałem nadzieję, że was tu spotkam. — Niech się pan nie krępuje, panie towarzyszu. No, coście u mnie znaleźli, dwa odchylenia w przód, jedno w tył? Słucham? — Ciągniecie za język, a ja i tak mam chęć na szczerą pogawędkę...*

Prosty zbył to milczeniem. Po c.. vili powiedział: — Nie mam ochoty na pogawędki, rozumie pan. A więc czym mogę służyć. — Trudno sprecyzować, inżynierze. Czasami bywają takie sytuację, że ma się przeciw komuś tysiące zarzutów, a nie wiadomo, z czym wyjechać na początek. Zresztą wszystko sprowadza się do jednego zagadnienia... — Niewątpliwie do walki klas — usłużnie podpowiedział zawiadowca. — Kto wie? Może?"

— Może pan sobie darować tę lektorską przyjemność.

— Powiedział pan, że książka jest skłamana...

— Niestety! W tym akurat przytoczeniu jest ona nazbyt prawdziwa. Ja też byłem w latach owych (jak to się mówiło — kultu jednostki) indagowany przez takich superczujnych dozorców socjalizmu. Nie należałem do partii, choć moje przekonania, jeszcze sprzed wojny, miały barwę czerwoną, a ten socjalizm, który przyniosła na bagnetach Armia Czerwona, miał odcień inny; to była czerwień... wojennego komunizmu.

— Więc niezupełnie ten ład był pańskim programem?

— Niezupełnie. I ci uczciwi partyjni, ideowcy, zdawali sobie z tego sprawę, że inteligencja stoi w rezerwie, wyczekuje.

— Bojkotuje?

— Skądże! Jaki bojkot? Na tej fotografii co drugi z pchających platformę to inżynier. Jaki „wróg klasowy" tam, na gołych szynach pod Strzegomiem, w kwietniu 1945... A czyż nie ten „obcy element" budował warszawską Trasę W—Z? A elektrownię na Powiślu kto podniósł z gruzu po wyzwoleniu? Tak, to my, zgniłe inteligencik i, ramię w ramię z robociarzami, odbudowaliśmy Polskę. Niech pan pamięta: komunistyczny rząd PRL jeszcze w maju 1946 nie był pewny, czy opłaci się odbudowywać fabrykę traktorów, a załoga naszej fabryki posłała na defiladę pierwszomajową gotowy ciągnik! W rok później, na Święto Lipcowe, cała Warszawa tańczyła na placu wokół kolumny ursusów.

— To była deklaracja. Opowiedzenie się czynem „za".

— Za Polską, jaka się ostała z tej przeklętej zawieruchy. Nasza Polska. Zamiast Lwowa — z Wrocławiem; zamiast Wilna — ze Szczecinem; od Bugu po Odrę. Wiedzieliśmy: taką trzeba ocalić, odbudować, umocnić. Bez względu na różnice w kolorach płótna w artykułach wiary i nadziei.

Jak wiele krzywdy i zła wyrządziła teoria „czujności klasowej", oddana w ręce dogmatyków, w łapy „chirurgów rewolucji", jak wiekopomni Światło, Fejgin, Różański i inni. Jak bardzo wszechobecna była ta wata propagandowa frazesów, skoro i w mojej łepetynie, maturzysty z 1952, ostał się czad złego pomówienia, wsączony mi przez literatów-nadgorliwców: że inteligent to „zgniłek", który „się waha, knuje i psowa", więc „na wszelki wypadek należy go izolować". A przecież ci inżynierowie ze Stalowej Woli, przygotowujący w rekordowym tempie piec hutniczy do wytopu zbrojeniowej stali, byli braćmi mlecznymi zbrojmistrzów z przedwojennego „Ursusa", gdzie montowano już przed wybuchem wojny znakomity pancerny TP—4, lepiej uzbrojony, bardziej zwrotny i szybszy od najnowszych modeli hitlerowskich czołgów (opinia Guderiana), gdzie nawiercano lufy działek przeciwlotniczych, sprzedawanych do Anglii (na siedem sprzedanych jedno zostawało w kraju), a wyspiarze ocenili je jako nadzwyczaj skuteczne w trakcie bitwy o Anglię.

Synowie legionowych rodzin, bracia ułanów i szwoleżerów, zakochani w technice pancernej inżynierowie, tacy jak Edward Habich, Bolesław Jurek, Wacław Korzeb, Robert Kacer, stanęli oto do budowy traktora, który już niebawem miał orać pola państwowych gospodarstw rolnych. Kiedy w roku 1967 rozmawiałem z profesorem Politechniki Warszawskiej, Bolesławem Jurkiem, bliskim niegdyś współpracownikiem profesora Edwarda Habicha (razem tworzyli projekt pierwszego traktora), usłyszałem: — Gdy jesienią 1945 kolega Habich zawierał umowę z przemysłem na wykonanie projektu ciągnika, nie istniał jeszcze żaden sensowny pogląd na tę sprawę: jaki traktor projektować, czy może ma to być jakiś inny pojazd. Po latach wszystko wygląda tak grzecznie, a wtedy zupełnie serio Ministerstwo Rolnictwa lansowało budowę ciągnika na... gaz drzewny. Inni upierali się, że na taką produkcję nas nie stać i powinniśmy sprowadzać ciągniki z zagranicy. Musiały być ostre tarcia, bo dwukrotnie przerywano nam pracę, już mocno zaawansowaną. Ja roboty nie rzucam, bo rolnictwu były potrzebne części zamienne do poniemieckich lanz-buldogów, a myśmy właśnie ślęczeli nad opracowaniem najbardziej użytecznej wersji lanz-buldoga. Ta prymitywna maszyna, dostatecznie silna i nie wymagająca kunsztownej obsługi, w sam raz nadawała się na ogromne połacie ugorów.

Inżynier Robert Kacer: — Do lipca 1946 wyprodukowaliśmy niemało, bo jedenaście tysięcy kilogramów części zamiennych. Wierzyliśmy jak dzieci: któregoś dnia uskłada się tych części tyle, że będzie można złożyć z nich całutki traktor.

Tadeusz Żabiński: — Maszyny wracały z zachodu. Wyglodzeni robotnicy konwojowali transporty; ledwie się trzymali na nogach. To byli bohaterowie nowej Polski. Ale i draństwo się też widziało. Raz, pamiętam, jechały ciężarówki wypożyczone nam przez Rosjan dla rewindykacji; podjechały już do Czechowic, gdy na ziemię poleciały jakieś skrzynie. Nasi milicjanci pozbierali je, a w środku były narzędzia, klucze, wierła. Ot, zabrali chłopcy z litości jakiegoś szabrownika na samochód, a ten im się odwdzięczył! Ale tamto plugastwo nie było w stanie przesłonić bohaterstwa i wyrzeczeń. Kiedy ruszyła odlewnia żeliwa, a był to pierwszy „prawdziwy" wydział, tacy fachmani jak Kamiński albo Konarski mogli iść do prywatnego zakładu Kruka, gdzie by dostali dziesięć razy więcej, a jednak zostali w „Ursusie".

To oni „przegłosowali" Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo Przemysłu, że będzie polski traktor. Dzisiaj, gdy ileś już lat z rzędu topimy w bagnach anarchii, niezgulstwa i głupoty owe sławetne masseye-fergusony, gdy cała chłopska Polska ściska pięści na tych filozofów, co nas tak pięknie załatwili — ściska się i pięść z reporterskim długopisem: że przecież rozmieniło się nam po drodze tamto złoto szczerego ludzkiego poświęcenia i entuzjazmu na fałszywe miedziaki w kolejnych poślizgach i zakrętach „polskich miesięcy".

Śmiertelnie chory, wypluwający resztki płuc, inż. Zdzisław Perzyk przysłał do mnie z sanatorium jedenaście listów. W jednym z nich napisał: *„Z przyjemnością mogę Panu napisać, że Jego audycja pt. «Ten pierwszy» spotkała się z dobrym, a nawet bardzo dobrym przyjęciem wśród szerokich rzesz telewidzów. [...] Dlatego mam ochotę namówić Pana do zrobienia drugiej, podobnej rzeczy o fabryce obrabiarek w Pruszkowie. Ich historia jest nie mniej ciekawa od Ursusa, a obecna działalność znana i uznana na całym świecie. [...] Ten film o obrabiarkach z Pruszkowa — nie, o ludziach, którzy je tworzą! — proponuję nazwać bardziej trafnie: niech to będzie FRAJERSKA SUITA. Bo tam jest materiał na opowieść o tych frajerach — jak nas potem po 1956 nazwali — co pchali Polskę naprzód po krzywych szynach w roku 1945 i nie pytali: za ile?"*

Mój zapobiegliwy, skrzętny, pracowity sąsiad, Gubara Mateusz znad potoku w Gromnej, wlecze ciągnikiem kradzione kłody z lasu. Buduje ośmiohektarowy socjalizm za własnym płotem. Klnie pieprzonego jenzieniera z fabryki, który te haki nazbyt słabe dlań wykuwa. W jego klątwie i splunięciu jest wzgarda, którą ktoś mu w tej sztafecie polskiego samoopluwania się przekazał.

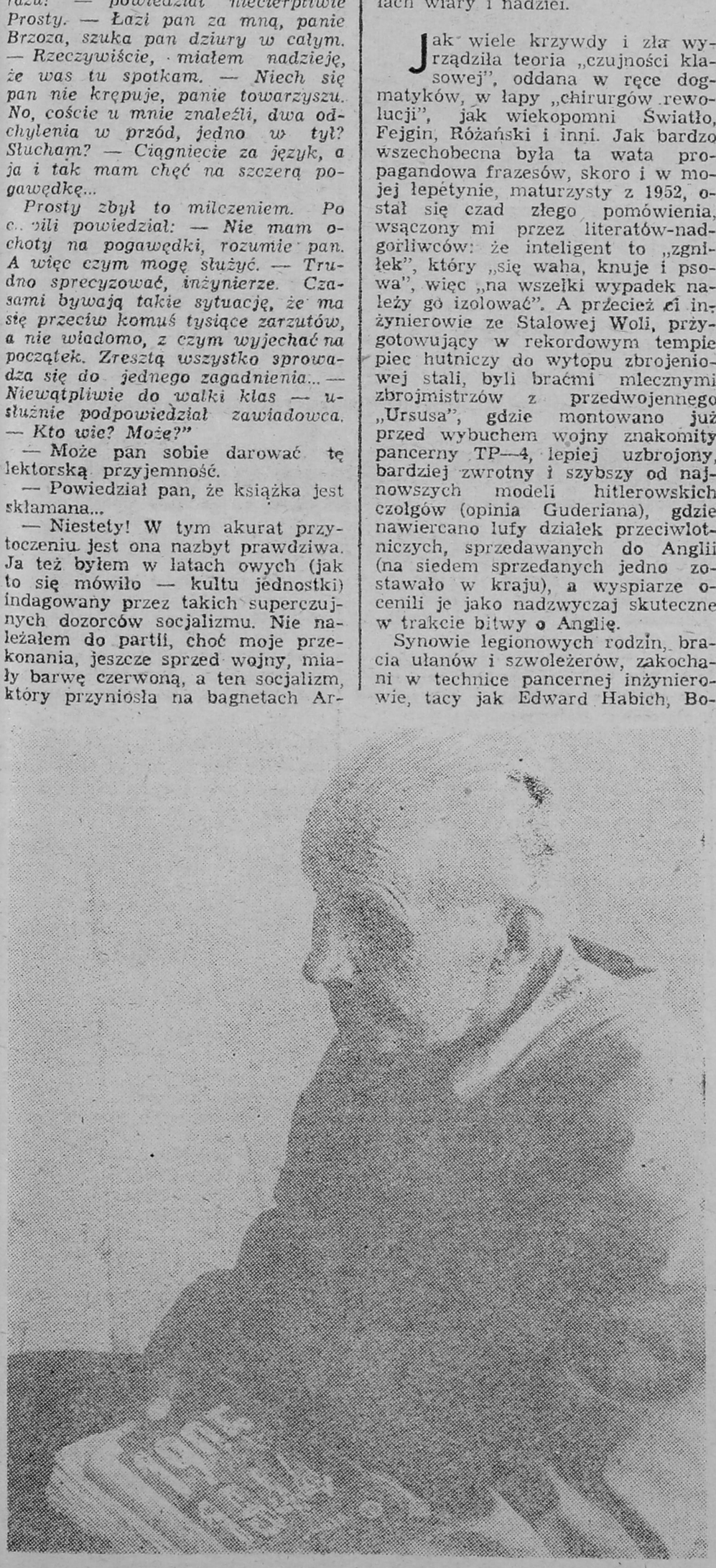

Fot. KAZIMIERZ CENTKOWSKI

spięcia

W miesiąc po wyborach do Sejmu na Urzędzie Gminy w Kołakach Kościelnych nadal wisi specjalna tabliczka kierująca „do lokalu wyborczego". Sił starcza na akcję — porządek niech robi Historia?

★

W Łomży zaistniała realna szansa rozbudowy bazy rekreacyjno-sportowej. Zadania tego podjęło się zrzeszenie „Start", które energicznie wystąpiło o przyznanie odpowiednich terenów. W związku z tym radni WRN-u przyjęli stosowną uchwałę (w lipcu), zmieniającą plan zagospodarowania przestrzennego miasta. „Start" posiada dwa miliony złotych, których, okazało się, nie może inwestować, gdyż uchwała wejdzie w życie z dniem ukazania się „Dziennika Urzędowego" wojewody. Najbliższa edycja „Dziennika" pojawi się w styczniu. W styczniu „Start" straci pieniądze, gdyż „nie zdołał ich wykorzystać". Ciągle cały w tym ambaras, aby dwoje mogło naraz.

★

„Sklepowa w Przyborowie — donoszą zdesperowani klienci — otwiera sklep według własnego rozkładu, który wynika chyba z pilności prac w gospodarstwie i przypływów humoru. Złośliwie wymusza kupowanie czerstwego chleba, o czym świadczy fakt, że potrafi odesłać transport świeżego, a my musimy brać czerstwy sprzed paru dni i płacić normalną cenę. Co to za prawo?" Natury: wpuść kurę na grzędę, a wnet ją... obfajda.

★

W ciągu niespełna dwóch lat w pewnej organizacji młodzieżowej przewinęło się trzech wiceprzewodniczących etatowych. Funkcja ta jest o tyle istotna, że od niej zależy codzienna praca Związku. Przyczyny fluktuacji? Niesnaski. Ongiś zdolny człowiek, zdumiony serdecznym wsparciem otoczenia, pytał: „Kto mi dał skrzydła?". Dziś, rozcierając wrzód dwunastnicy, uaktualnia listę dawców — po piórach.

★

Pięć lat temu naczelnik miasta i gminy Zambrów, przejmując administracyjne gospodarstwo pewnego rodzeństwa w podeszłym wieku, argumentował z głębokim humanitaryzmem: „Teraz będzie wam lżej". Teraz, gdy „lekko" żyjącym nie starcza do pierwszego, nie interesuje to już nikogo. „Filozofia przystosowana do chwili staje się chwilozofią".

★

Radny MRN-u w Łomży postanowił wyjechać 1 listopada do Łysych. W przeddzień kupił więc bilet na autobus relacji Łomża—Gdańsk i w dniu wyjazdu spokojnie zjawił się na dworcu. Gdy jednak minęła godzina odjazdu, a autobus nie pojawił się na stanowisku, udał się do dyżurnego ruchu po wyjaśnienie. Najpierw usłyszał, że kierowca śpi jeszcze w hotelu, po pewnym zaś czasie — iż autobus do Gdańska właśnie podjechał. Podjechał rzeczywiście, tyle że był to już następny kurs, wiozący zupełnie inną trasą. W każdym razie nie przez Łyse. Ponowną próbę rozmowy dyżurny uciął tym razem zdecydowanie: „Co mi pan tu będzie pierdolił!" Jeżeli jest to stosunek do propozycji demokracji konsultatywnej — widać, że druga Szwajcaria też się u nas nie przyjmie.

WRAŻLIWOŚĆ NIEKAMERALNA

Z MARIUSZEM KOWALSKIM, klarnecistą w Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej, rozmawia Marian Zatoka.

MARIAN ZATOKA: — Kiedy odkrył Pan w sobie potrzebę obcowania z muzyką?

MARIUSZ KOWALSKI: — Myślę, że już w dzieciństwie. Wpłynęły na na to muzyczne zainteresowania mego ojca, który zapewnił mi i memu bratu warunki kształcenia się w tym kierunku. Jesteśmy mu za to bardzo wdzięczni. Obaj zrealizowaliśmy jego marzenia. Skończyłem sześcioletnie Liceum Muzyczne w Lublinie. Miało ono charakter eksperymentalny. Przyjmowano do niego uczniów, którzy zdali do siódmej klasy szkoły podstawowej. Potem — już jako pracownik ŁOK — uzyskałem dyplom magistra sztuki w białostockiej Filii Akademii Muzycznej w Warszawie.

— To trudny zawód?

— Nie wyobrażam sobie, bym mógł wykonywać inny, choć mój dzień pracy nie ogranicza się do próby czy koncertu. O tym, co chcę przekazać słuchaczom, muszę myśleć ciągle i nieustannie — jak sportowiec, który chce „utrzymać" formę — ćwiczyć.

— A Pana wcześniejsze kontakty z publicznością?

— Występowałem w szkolnych zespołach kameralnych i licealnej orkiestrze.

— Zasadniczy powód osiedlenia się w Łomży w 1979 roku to możliwość pracy w niedawno powstałej instytucji artystycznej?

— W Łomżyńskiej Orkiestrze Kameralnej brakowało właśnie klarnecisty.

— Miał Pan inne propozycje?

— Nie miałem i nie interesowałem się pracą w innych, większych ośrodkach z wyjątkiem Białegostoku. W Łomży na brak zajęć nie narzekam.

— Nie ciągnie Pana do rodzinnych Starachowic?

— To bardzo bliskie memu sercu miasto. Całe wakacje spędzam u rodziców. Lubię przyrodę, związałem się uczuciowo z Puszczą Świętokrzyską, doskonale tam wypoczywam, ale w Starachowicach nie miałbym szansy otrzymania takiej pracy, jaką dostałem w Łomży.

— Utwory jakich kompozytorów gra Pan najchętniej?

— Beethovena, Chopina, Schuberta, czyli muzykę sensu stricto poważną. Przed kilkoma laty było jej sporo w repertuarze orkiestry. Teraz — znacznie mniej. Wydaje mi się, że granie utworów operetkowych nie prowadzi do tzw. głębi przeżycia. Jednak profesjonalista, niezależnie od swych upodobań, powinien umieć grać dobrze, bardzo dobrze, każdą muzykę.

— Domyślam się...

— Że moim ulubionym kompozytorem jest Beethoven? Tak. Jego utwory dostarczają najsilniejszych wzruszeń i są w mojej wyobraźni czymś, co symbolizuje, jeśli tak można powiedzieć, wyjątkowo poważne traktowanie życia, co mi po prostu odpowiada.

— Praca w szkole muzycznej w Łomży to stały kontakt z młodzieżą. Jakie ma to dla Pana znaczenie?

— Orkiestra i szkoła wzajemnie na siebie oddziałują. Uczniowie należą w tym środowisku, niewielkim przecież, do grupy słuchaczy najlepiej przygotowanych do odbioru muzyki. Spotykam się z nimi w klasie, uczę, a potem oni słuchają, jak gram w czasie koncertu. Myślę, że to sytuacja, która mobilizuje obie strony do wysiłku.

— Co zawdzięcza Pan swoim profesorom, a co praktyce?

— W lubelskim liceum poznałem istotę wybranego zawodu, nauczyłem się grać. Beniamin Przeździęk, wykładowca klarnetu w białostockiej filii Akademi Muzycznej, ukształtował moją wrażliwość na muzykę. W orkiestrze od początku grałem pierwszy głos, czyli otrzymałem — jako młody muzyk — bardzo odpowiedzialne zadanie, które musiałem zrealizować.

— Zdolność przeżywania różnorodnych emocji pomaga Panu, czy przeszkadza?

— Wrażliwość jest w moim zawodzie konieczna, gdyż niejako warunkuje wykonanie utworu. Natomiast w życiu raczej mi przeszkadza. Sprzyja powstawaniu licznych dodatkowych, niepotrzebnych napięć wewnętrznych.

— Czy jest Pan jako muzyk często z siebie zadowolony?

— Zdarza mi się to raczej rzadko, bo uważam, że powinienem ciągle dążyć do poprawy swoich umiejętności. Przede wszystkim staram się nie popełniać po raz drugi tych samych błędów.

— Dziękuję za rozmowę.

kuszenie • kwiatem akacji •

Z mnóstwa konkursów poetyckich w naszym kraju nie zrodziło się wprawdzie arcydzieło, ale były one i są nadal częścią życia kulturalnego. Niektóre, jak gdańska „Czerwona Róża", odeszły w cień, inne mają się dobrze, ożywiając na pewien czas miejscowe środowisko, sprowadzając do siedziby organizatorów liczne grono adeptów sztuki poetyckiej, niekiedy także znanych autorów. Łomżyński Dom Środowisk Twórczych, będący mecenasem klubu literackiego i wydawcą debiutanckich arkuszy poetyckich jego członków, ogłosił konkurs „O Kwiat Akacji".

ŁUCJA SWOIŃSKA (kierując w MDK-DŚT sprawami literackimi i wydawniczymi): — Jest to już trzeci konkurs. Dwa poprzednie miały charakter lokalny. Ten ogłosiliśmy wspólnie z Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury jako ogólnopolski i po raz pierwszy „O Kwiat Akacji".

— Skąd jesienią ten wiosenny patronat?

— Chcieliśmy rozstrzygnąć go w czerwcu, kiedy kwitną akacje, ale opóźnienia w druku regulaminu spowodowały, że wszystko przesunęło się o cztery miesiące. Następnym razem zdążymy na czas. Ważne jednak, że konkurs miał powodzenie. Wzięło w nim udział 84 autorów z całej Polski. Najlepiej, zresztą, widać to po tym, skąd są autorzy nagrodzonych utworów. Zdobywca głównej nagrody — Andrzej Jakub Mularczyk jest z Lubina (a nie z Lublina, jak podały „Kontakty"), a laureaci drugich nagród: z Kalisza — Marek Brymora, ze Szczecina — Wacław Falkowski i Elżbieta Wałkuska z Czartorii w gminie Miastkowo.

— Jaki jest sens organizowania takiego konkursu, przecież nie naśladowanie Piotrkowa, Wałbrzycha, Słupska?

— W pewnym sensie tak, bo i tam, poza różnymi programowymi celami, podstawowym jest pobudzenie twórcze własnych środowisk i chęć, a jednocześnie możliwość, dowiedzenia się, o czym i jak piszą inni, porównania siebie i spotkania się z innymi. Chcemy także włączyć nasze miasto do ogólnopolskiego ruchu młodoliterackiego. Od dawna przecież nie ogranicza się on do ośrodków akademickich jedynie, ale obejmuje różne miejsca, co zależy tylko od tego, czy dzieje się w nich coś interesującego, czy są w nich i działają młodzi ludzie widzący w pisaniu wierszy jedną z możliwości zrealizowania siebie. Pełniejszego zrealizowania, bo bez ujawniania swojej pasji poetyckiej, a bardziej jeszcze bez takiego konkursu, można żyć, tylko będzie to życie gorsze. A chodzi chyba o to, aby było przeciwnie.

— Życzę więc obfitego i pięknego kwitnienia następnych „Kwiatów Akacji".

Rozmawiał
ANDRZEJ JASION

prezentacje

Andrzej Jakub Mularczyk

ADRESAT

Kiedy piszę
chciałbym aby wiersz
napisany przed chwilą
stu profesorów czytało
przez sto dni i kręciło
głowami
Innym razem aby ten wiersz
który poprawiam po raz setny
i nie jestem pewien jego końca
przeczytała stara kobieta
z jedenastego piętra
której kupuję mleko i bułki
I później chciała
czytać go po raz drugi

Marek Brymora

MOJEMU STRYJOWI

W czterdziestym szóstym byłeś
jeszcze całkiem zielony
sprawdzałeś w encyklopedii co
znaczy słowo referendum
pisałeś na murach — 3 razy tak
a później w ZMP
znałeś na pamięć całego Stalina
umiałeś
porządnie wiązać czerwony krawat
byłeś wrogiem imperializmu
nieprzyjacielem
ziemniaczanej stonki swoją
dziewczynę
poznałeś przy budowie Nowej Huty
pewnego razu
ktoś wyśledził wasz pocałunek
musieliście
złożyć publiczną samokrytykę
masz jeszcze to pożółkłe zdjęcie ona
w źle uszytej sukience i ty junak
ze Służby Polsce nawet dość
przystojny
nie miałeś jeszcze tego brzucha
kolorowego telewizora nowego fiata
i swoich pięćdziesięciu lat

Elżbieta Wałkuska

kolegom, którzy odeszli

* * *

U nas jesień
a im
stokrotki biel
rozdają
Spójrz
dookoła nich
tak biało
biało
Biały sufit
biała ściana
mroczną płachtą zasypane
ciszą i milczeniem
pochłonięte

Wacław Falkowski

Z ODDALENIA

Po co są porty?
Są bajką na dobranoc.
Nocują w dzienniku okrętowym
i budzą nas
w oczach cudzego słońca,
w obcym właśnie porcie,
kiedy blednący księżyc
idzie spać na sianie
z dziewczyną

A tu czarna obczyzna:
poci się wosk murzyński
napiętych grzbietów
z workami cementu.
Myśl sama lodem krzepnie
i rwą się ścięgna.
Kiedy gra bar spoconych banknotów
topimy w nim oddalenie,
skądkolwiek ono zaczerpnięte,
jakiejkolwiek jest bandery —
zawsze ten sam nadgryziony pół-
księżyc,
od niego zaczyna się dom
z dziewczyną.

FAN-CLUB

„DEAD OR ALIVE"

Ta kontrowersyjna grupa powstała w 1981 roku w Liverpoolu i miała stać się w krótkim czasie zespołem nr 1 na Wyspach Brytyjskich. Z marzeń, niestety, nic nie wyszło: na pierwsze oznaki popularności trzeba było czekać do tego roku. Publiczność wprawdzie nie padła przed zespołem na kolana, ale utwór „You Spin Me Round (Like A Record)" ogłosiła przebojem dyskotekowym mijającego roku. Wydarzenie to miało miejsce na początku roku i w zasadzie od tego czasu „Dead Or Alive" znajduje się w czołówce.

Liderem zespołu jest dwudziestosześcioletni Pete Burns, który pięć lat temu założył i prowadził mało znaczącą kapelę „Nightmares in Wax". Zespół nie zdobył uznania i został szybko rozwiązany. Burns postanowił więc założyć nową grupę i spróbować szczęścia raz jeszcze. W 1981 roku ukazały się dwa single „Dead Or Alive" — „I'm Falling" oraz „Number Eleven". Piosenki, które ukazały się na owych małych płytach, przypominały zlepek propozycji artystycznych „Joy Division" i „The Stranglers". Prasa muzyczna co prawda pochwaliła Burnsa za poszukiwania i pomysłowość, ale na tym się skończyło. Dwa lata później grupa podpisała kontrakt z firmą „Epic", który zaowocował kolejną płytą „Misty Circles". Jednak ten krążek też nie spełnił oczekiwanych nadziei, przyniósł kilka skandali towarzyskich, trochę plotek i sprawił, że wokół zespołu zaległa cisza. Nie na długo. Niebawem w magazynach płytowych pojawił się pierwszy longplay grupy zatytułowany „Sophisticated Bom Bom", będący znów kopią znanych zespołów „New Order" i „Blue Monday". Mimo to publiczność z dużym zainteresowaniem przyjęła tę płytę.

Szczęście uśmiechnęło się do „Dead Or Alive" dopiero na początku 1985 roku, kiedy to nagranie „You Spin Me Round (Like A. Record)" zaczęło błyskawicznie docierać na szczyty list przebojów. W maju pojawiła się druga duża płyta przynosząca kolejnych 9 przebojów. Nadal w muzyce „Dead Or Alive" pobrzmiewają echa twórczości innych grup, a najbardziej „Blue Monday".

Jest więc to zespół, który zręcznie wykorzystując pomysły innych wspina się powoli po drabinie kariery. Nie wróżę mu jednak zbytnich szans ani wielkiej sławy, gdyż jest to rzemiosło nie najwyższych lotów.

„Dead Or Alive" tworzą: Pete Burns, Steve Coy, Mike Percy i Tim Lever.

benzyna z drewna

1 litr benzyny można zastąpić ok. 2,5 kg drewna. Wynika to z badań nad agregatami wytwarzającymi paliwo z drewna, które przeprowadzono w Czechosłowacji. Nowe paliwo byłoby 20-krotnie tańsze.

HISZPANIA PUSTYNIĄ?

Mimo iż tereny leśne zajmują w Hiszpanii tylko 24 proc. terytorium, od początku lat siedemdziesiątych jest ona eksporterem drewna. Firmy zajmujące się jego pozyskiwaniem zmniejszyły w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat powierzchnie leśne o 2 mln ha. Podróżujący po Hiszpanii turysta ze zdziwieniem przyjmuje wiadomość, że w wiekach średnich rosły tam gęste lasy, pokrywające 95 proc. powierzchni Półwyspu Pirenejskiego. Wyrąb hiszpańskich lasów na dużą skalę zaczął się po odkryciu Ameryki przez Kolumba. Do opanowania zamorskich posiadłości potrzebna była potężna flota, zaś na zbudowanie tylko jednego galeonu zużywano 2000 najlepszych drzew. Całe połacie lasów zostały wycięte na zbudowanie niezwyciężonej armady, przy pomocy której hiszpański król Filip II bez powodzenia próbował w 1588 roku podbić Anglię.

Dziś wiele rejonów Hiszpanii zamieniło się w pustynne, wysuszone słońcem stepy.

GDZIE WOZIĆ KANISTER?

W RFN przeanalizowano znaczną liczbę wypadków samochodowych, w następstwie których powstawał pożar pojazdu. W licznych przypadkach przyczyną zapalenia się samochodów była benzyna przewożona w kanistrach, umieszczonych w nieodpowiednim miejscu. Najczęściej rezerwową porcję paliwa wozi się w bagażniku, przy czym zwykle umieszcza się pojemnik w pobliżu blach nadwozia. W takim przypadku nawet drobna kolizja drogowa, połączona z uderzeniem w nadwozie i wgnieceniem blachy, spowodować może wybuch benzyny. Specjaliści zachodnioniemieccy uważają, że najlepszym miejscem dla kanistra jest wnętrze bagażnika, ale tuż za ścianką tylnych foteli.

TAJNA SZKOŁA MAGICZNEGO CUDOTWÓRSTWA

aby doczekać podeszłego wieku

Zdrowy silny dąb należy jesienią w czasie zrównania dnia z nocą odkopać tak, aby korzenie było widać. W korzeniach wywiercić dziurki i zatknąć klinikami z drzewa. Kubki zakryte wstawić pod nie i ziemią wszystko przykryć. Na wiosnę odkopać. Wyjąć kubki, w których będzie znajdował się sok z dębu. Sok ten należy przefiltrować i w ten sposób oczyścić. Tak osiągnięty sok drzewny co dzień rano po łyżce pić, co czyni człowieka silnym, zdrowym i dodaje mu długiego życia; drzewo jednakowoż uschnie.

według włosa

Niektórzy lekarze twierdzą, że włosy, podobnie jak krew, mogą dostarczyć informacji o stanie naszego organizmu. Nic więc dziwnego, że nowy rodzaj analiz stał się ostatnio bardzo popularny w Stanach Zjednoczonych. Przeprowadzone ostatnio badania podważyły jednak ich wiarygodność. Doktor Stephen Barret wysłał próbki włosów dwóch zdrowych 17-latków do 13 amerykańskich laboratoriów. Odpowiedzi były zadziwiające. Różniły się nie tylko wyniki analiz tego samego włosa, wykonane przez różne laboratoria, ale i analiza tej samej próbki przeprowadzona przez jedno laboratorium. Otrzymane z komputera interpretacje stanu pacjenta były obszerne i dość zawiłe. W efekcie badania włosa otrzymuje się prawie zawsze taką samą diagnozę, sugerującą zaburzenia w odżywianiu i zalecającą zmianę w jadłospisie na rzecz różnorodnych, drogich produktów dietetycznych.

TANIE DANIE

GALANTYNA Z KURY

Kura, 25 dag mięsa, wątróbka, 15 dag kiełbasy serdelowej, 3 jaja (1 surowe, 2 ugotowane na twardo), 2 ogórki konserwowe, 10 dag czerstwej bułki, 2 cebule, ząbek czosnku, włoszczyzna, sól, pieprz ziołowy, majeranek, ziele angielskie, liście laurowe.

Kurę ułożyć grzbietem do góry, naciąć skórę wzdłuż kości grzbietowej i ostrym nożem oddzielić mięso od kości, odciąć nogi i skrzydła, a następnie wyjąć kości. Część mięsa skroić, pozostawiając przy skórze jedynie cienką jego warstwę, którą należy dokładnie zbić tłuczkiem. Przygotować nadzienie — dokładnie mieszając zmielone w maszynce mięso, wątróbkę i resztę mięsa z kury, posiekaną cebulę, zmiażdżony czosnek, surowe jajo, namoczoną i wyciśniętą bułkę oraz sól, pieprz i majeranek do smaku. Na przygotowaną skórę nałożyć warstwę nadzienia i ułożyć przekrojone wzdłuż połówki jajek, kiełbasę serdelową, ogórki. Na wierzch położyć resztę nadzienia, zwinąć w rulon, brzegi zaszyć. Zawinąć galantynę w zmoczoną w zimnej wodzie ściereczkę, zawiązać brzegi i włożyć do gotującego się wywaru z włoszczyzny, ziela angielskiego, liści laurowych i majeranku. Gotować pod przykryciem na małym ogniu ok. 2 godzin. Po wyjęciu włożyć między 2 deseczki, przycisnąć ciężarkiem i pozostawić w chłodnym miejscu na kilka godzin. Wyjąć ze ściereczki i usunąć nici.

Stragan

Bernardo da Silva Guimaraes — NIEWOLNICA ISAURA, z oryginału portugalskiego przełożył Michał Berschau

mocniej niż serce Romea na widok Julii. Alfonso, Alberto, Martinho, chodźcie tu, do pikietki! Tylko dwie lub trzy rundki.

— Chętnie przyjąłbym zaproszenie — odpowiedział Martinho — gdybym nie był zajęty inną grą, która lada chwila, bez żadnego ryzyka, może przysporzyć mojej kieszeni jakieś pięć tysięcy milireisów na czysto.

— Do diabła, o jakiej grze mówisz? Czy nigdy nie przestaniesz strugać wariata? Rzuć te wygłupy i zagrajmy w pikietkę!

— Chcecie, żebym mając zapewnioną wygraną, zdecydował się na wątpliwy hazard, na którym już straciłem trochę grosza? Nie jestem taki głupi.

— Do tysiąca diabłów, Martinho! Może wyjaśnisz, o co chodzi? Co to za przeklęta gra?

— Sami zgadnijcie... Nie potraficie? To wspaniała chapanka. Jeśli zgadniecie, zaproszę was na wystawną kolację w najlepszym hotelu tego miasta... oczywiście, gdy wystawię ten sekwens z damą.

— Z kolacji jesteśmy już zwolnieni, biedny zjadaczu nieświeżych dorszy, a ponieważ nie można przewidzieć twoich wygłupów, porzućte swoje nadzwyczajne pomysły. Chcemy właśnie twoich pieniędzy tu, przy stoliku pikietki.

— Zostawcie mnie w spokoju — powiedział Martinho bacznie obserwując salę, gdzie tańczono. — Obmyślam swoją grę. Wyobraźcie sobie, że są to szachy, a ja chcę zapowiedzieć zbicie królowej... powiedziano i zrobiono, a pięć tysiączków należy do mnie!

— Nie ma wątpliwości, że zbzikował! Posłuchaj no, Martinho, wytłumacz nam tę grę lub idź sobie precz ze swoimi wariactwami, nie nadużywaj naszej cierpliwości.

— To wy jesteście wariaci. Moja gra tak wygląda... a ile dostanę za wyjaśnienie? Sami widzicie, że to jest ciekawe.

— Chcesz nas zainteresować i naciągnąć na parę groszy, no nie? Otóż, tym razem, osobiście ręczę, że nic nie wskórasz. Idź do diabła ze swoją grą i zostaw nas tu samych. Do kart, przyjaciele, zapomnijmy o panu Martinho i jego wygłupach.

— Chciałeś powiedzieć, o jego szelmostwach! Mnie nie podszedł.

— Ach! Co za głupcy! Macie jeszcze mleko pod nosem — krzyknął Martinho i pomyślał: „No, poczekajcie, poczekajcie, a zobaczycie, czy to idiotyzm albo oszustwo. Ostatecznie, mogę im zademonstrować grę, bo chcę wiedzieć, czy ich zdanie będzie zgodne z moim".

— Oto początek mego sekwensu — odezwał się pokazując papier, który wyciągnął z kieszeni. — To tylko obwieszczenie o ucieczce z niewoli.

— Ach, ach! To wcale niezłe!

— Ale bomba! Zdecydowanie jesteś głupcem, mój Martinho!

— Do czego chcesz dopasować takie ogłoszenie?

— A może dostałeś nominację na egzekutora czy sołtysa?

Takie i inne uwagi wypowiadali młodzieńcy, przeplatając złośliwości chóralnym, gromkim śmiechem, który konkurował z orkiestrą.

— Nie wiem, czego się tak wystraszyliście — odparł beznamiętnie Martinho. — Trzeba tylko podziwiać, że jeszcze nie dostrzegliście tego wielkiego obwieszczenia na słupie, gdyż przyszło z Rio de Janeiro i było rozklejane po całym mieście razem z „Gazetą Handlową".

„Przekonałam się, że jestem godna miłości Alvara, w przeciwnym razie nie pokochałby mnie, a jeśli tak, dlaczegoż nie mogę pojawić się z nim w najświetniejszym towarzystwie. Czy ludzka przewrotność musi zawsze niszczyć to, co dobre i piękne?" — tak rozmyślała Isaura, a podniecona swymi myślami i porywającą perspektywą spędzenia kilku szczęśliwych godzin w towarzystwie ukochanego, krzyczała w głębi duszy: „Muszę iść, pójdę na bal!". Gdy milcząca Isaura, z twarzą zakrytą rękoma, tonęła w mrzonkach, próbując utwierdzić się w swym postanowieniu, jej ojciec, zaniepokojony i przejęty, spacerował między klombami, niecierpliwie czekając na ostateczną odpowiedź córki.

— Pójdę na bal, ojcze, pójdę na bal — wreszcie powiedziała wstając. — Ale trzeba się przygotować, że tam, wśród pieśni i kwiatów,

zostanę złożona w ofierze. Mam jakieś straszliwe przeczucie, które mnie dręczy.

— Co za przeczucie, Isauro?

— Nie wiem, ojcze. Przeczucie jakiegoś nieszczęścia.

— A moje serce, Isauro, przeczuwa właśnie, że pójście na ten bal przyniesie nam ratunek.

ROZDZIAŁ XIII

Nie myśl sobie, czytelniku, że już skończył się bal, w którym uczestniczyliśmy. Drobna dygresja, którą zrobiliśmy w poprzednim rozdziale, wydała się nam konieczna do wyjaśnienia wszystkich warunków fatalnie ciążących na naszej bohaterce, która — będąc nie-

WIEŚCI GRODZKIE

Dziennik „Rzeczpospolita" z dnia 5.11.1985 r. (nr 257) informuje: „Na rynek wewnętrzny — na zaopatrzenie ludności w październiku br. wysłano ponad 2,1 mln ton węgla kamiennego, z tego do składów gminnych spółdzielni «Samopomoc Chłopska» ponad 1,7 mln ton. W ciągu 10 miesięcy br. dostawy węgla kamiennego przeznaczone na zaopatrzenie ludności wynosiły ponad 17,3 mln ton. Dostawy te są znacznie wyższe niż w ubiegłym roku". Ale, niestety, za małe w porównaniu do potrzeb liczonych wzrostem hodowli trzody, produkcji mleka, tytoniu. Kontynuujemy, rozpoczęty w poprzednim numerze tygodnika, sondaż na temat zaopatrzenia w węgiel.

SZCZUCZYN

IRENA KOŁAKOWSKA, referentka ds. opału w Gminnej Spółdzielni w Szczuczynie: — U nas, o dziwo, jest inaczej niż w innych GS-ach. Jeszcze niedawno węgiel drugiego gatunku sprzedawaliśmy w systemie wolnorynkowym i nie było nabywców. Węgiel zaczął się lasować. (Słyszałam, że w Białej Piskiej, położonej 16 kilometrów od Szczuczyna, zakup węgla nie nastręcza żadnych trudności, ale to już inne województwo). Mimo że teraz nie ma go u nas w ciągłej sprzedaży, nie ustawiają się przed składem nocne kolejki; rano przed bramą stoją najwyżej dwie, trzy furmanki. Nie ma mowy o żadnych zapisach na listy społeczne, sprawdzaniu obecności itp. Inna sprawa, że, jak wynika z moich obserwacji, ludzie są zaopatrzeni w węgiel. Teraz przyjeżdżają do nas tylko po najlepsze gatunki, a np. brykiet jest bez kolejki. Nasze potrzeby na ten rok grzewczy sięgają 3700 ton; aby je pokryć, powinniśmy otrzymać do końca marca 1986 r. jeszcze 150 ton.

GRAJEWO

KRYSTYNA AKACKA, kierowniczka działu obrotu rolnego w Gminnej Spółdzielni w Grajewie: — Dotychczas mamy zrealizowanych 50 proc. przydziałów węgla przysługujących mieszkańcom miasta i gminy z różnych tytułów. Od kwietnia do października br. otrzymaliśmy 7700 ton węgla i 682 tony koksu. Obliczamy teraz zaległości w dostawach. Musi to potrwać, ponieważ tylko przydziały na cele bytowe są rozpisane w ponad 5000 kartotek. Są u nas w składzie opałowym społeczne listy, ale my się do nich nie wtrącamy. Jeśli jest węgiel, sprzedaż przebiega szybko; 300-tonowe dostawy sprzedajemy w ciągu 2—3 godzin.

TADEUSZ SADOWSKI, wiceprezes ds. obrotu rolnego w GS-ie: — Najgorsza sytuacja z węglem zapowiada się na czwarty kwartał. Nasze potrzeby na ten okres wynoszą prawie 7000 ton węgla i 150 ton koksu; a otrzymaliśmy 4800 ton węgla i 240 ton koksu. Złożyliśmy zapotrzebowanie do WZSR-u na pierwszy kwartał przyszłego roku, lecz ile dostaniemy, nie wiadomo. W sprzedaży stosujemy znane priorytety: przede wszystkim szkoły, żłobki, przedszkola. Można ocenić, że placówki te są zaopatrzone w węgiel w ok. 70 proc. Przewiduję, że największe problemy będą z zaopatrzeniem rolników. Sytuację mogą rozładować dostawy co 2—3 dni po 300 ton, ale i to tylko marzenie. Ostatnią dostawę mieliśmy przed trzema tygodniami. Denerwująca jest też praca kolei; często w połowie tygodnia telefonujemy na stację w Białymstoku. Tam już w środę, czwartek stoją wagony z przeznaczonym dla nas węglem, lecz najczęściej do Grajewa docierają one w sobotę albo i niedzielę.

ZAMBRÓW

JÓZEF JASTRZĘBSKI, wiceprezes ds. obrotu rolnego w Gminnej Spółdzielni: — Jest u nas prowadzona społeczna lista zapisów na węgiel, bo nie ma innej rady przy takim zaopatrzeniu. Deficyt węgla najlepiej wynika z liczb: nasze potrzeby na ten rok opałowy wynoszą 20 195 ton, a dotychczas otrzymaliśmy 11 000 ton. Z przydziałów na cele bytowe, sięgających 10 000 ton, zrealizowaliśmy 4700. Za dostarczone produkty rolne powinniśmy sprzedać 4000 ton, a udało nam się zapewnić zaledwie 2980. Najgorsza sytuacja panuje w zaopatrzeniu szkół w opał; na przydział 1600 ton otrzymały tylko 600. Nie dopuszczamy do takiej sytuacji, aby w którejś ze szkół brakowało opału, ale dostawy są tam na styk. Nie ma większych problemów z zaopatrzeniem w węgiel rzemieślników zrzeszonych w Cechu. Nie możemy natomiast zaspokoić potrzeb właścicieli szklarni. Jeden z nich ma przydział na 120 ton i mimo umowy ze Spółdzielnią Ogrodniczą na dostawy swojej produkcji, węgla w takiej ilości nie otrzymuje. Możemy dać miał, ale do tego typu opału nie są przystosowane jego piece. Prawie codziennie robi nam awantury.

wolnicą — została zmuszona do podjęcia zuchwałego postanowienia, że weźmie udział w wytwornym i arystokratycznym wieczorku, co można uznać za chwilowy brak rozsądku lub słabość charakteru, którą trzeba wybaczyć, aby na tej podstawie nie oceniać osoby wyjątkowo rozumnej i posiadającej wrażliwe sumienie.

Bal trwa, chociaż już nie jest tak żywy i radosny jak na początku. Burzliwe brawa, powszechne uznanie wśród mężczyzn, jakie zyskała Isaura, wywołały zupełny chłód najpiękniejszych i najbardziej dystyngowanych dam obecnych na przyjęciu. Złoszcząc się na swych partnerów za entuzjastyczne hołdy, jakie szczerze składali u stóp Isaury, obwołując ją tym samym niekoronowaną królową balu, nie chciały już więcej tańczyć, a zamiast swobodnych śmiechów i szczerej rozmowy widać było zbierające się po kątach różne grupki tajemniczo szepczących między sobą. Rozlegały się stamtąd sarkastyczne, wymuszone szyderstwa.

Wśród dziewcząt narastał szept powszechnego niezadowolenia. Brzmiał on jak głuchy donośny pogłos, który przycichając i malejąc zwiastuje wielką burzę. Można by rzec, że damy już przeczuwały, iż ta kobieta, która je zgasiła swymi wdziękami i talentami, jest w istocie tylko tym, czym była — zwykłą niewolnicą. Wiele z nich zaczynało już wychodzić, a zwłaszcza te, które żywiły jakąś nadzieję lub rościły sobie prawo do uczuć Alvara. Unicestwione pod ciężarem przytłaczających triumfów Isaury, nie mając odwagi, aby dalej trwać na placu boju, zdecydowały skromnie, że skryją w jakichś tajemniczych i zacisznych pokojach despekt, i wstyd po tej okrutnej i sromotnej porażce.

Jednakowoż nie chcemy utrzymywać, że wśród tylu tak szlachetnych dam, posiadających wszelkie zalety ducha i ciała, nie było całkiem tych, które z całkowitą bezstronnością i bez najmniejszego cienia zawiści, podziwiały urodę Isaury i szczerze cieszyły się z jej sukcesów, gdyż tylko te panie stale ożywiały atmosferę wieczorku, nie dopuszczając do zupełnego zmarkotnienia. To przecież prawie pewne, że płeć piękna, bez różnicy klas, przynajmniej w połowie, jest pośmiewiskiem z powodu owej zazdrości, zawiści i nieszczęsnej rywalizacji.

Zostawiliśmy Isaurę idącą tańczyć w parze z Alvarem. Gdy oni tańczą, wejdźmy do salki, gdzie są stoły gier i bufety obficie zaopatrzone w likier, piwo i szampan. Przez szeroko otwarte drzwi ta salka bezpośrednio łączy się z salonem, gdzie króluje kadryl. Z pół tuzina młodzieńców, w większości studentów, przebywa w tym bufetowym zakątku. Pretensjonalni, lekkomyślni i dziwaczni, w stylu lorda Byrona, już znudzeni towarzystwem, przyjemnościami i kobietami, zazwyczaj mawiają, że nie oddaliby jednego kółka cygarowego dymu czy kieliszka szampana za najprzyjemniejszy uśmiech najładniejszej dziewczyny. To niedowiarki, którzy żyją opiewając wierszem i prozą, że od samego zarania mamy już serca wysuszone tchnieniem sceptycyzmu bądź przepalone ogniem namiętności czy wystudzone przez społeczeństwo. Ci mizantropi wreszcie, pełni splinu, zawsze przychodzą na wszelkiego rodzaju bale, spotkania, rauty; obnosząc się ze swoim wyobcowaniem i pogardą dla obyczajów i drobnych przyjemności. Wśród nich znajduje się jeden, na którego musimy zwrócić trochę więcej uwagi, gdyż będzie on dość aktywnie uczestniczyć w wydarzeniach, o jakich pragnę opowiedzieć. Ów człowiek nie ma w sobie ani krzty splinu czy byronowskiej pozy, przeciwnie w jego twarzy odbija się najbardziej przyziemna i nędzna proza życia. Wygląda na starszego o dobre dziesięć lat niż ci z jego otoczenia. Ma dużą głowę, pociągłą twarz i grube rysy. Czoło niewspółmiernie szerokie i pokryte ogromnymi guzami, co zdaniem fizjonomistów wskazuje na umysłowe ograniczenie i gnuśność graniczącą już z głupotą. Cała fizjonomia toporna i jakby groteskowa zda się wyrażać niskie instynkty, silny egoizm i podły charakter. Jednakowoż najbardziej cechuje go pewna skłonność do lubieżności i łapczywa pazerność widoczna we wszystkich słowach, poczynaniach, a

głównie w brązowych i maleńkich oczkach, ciągle zdradziecko błyszczących. Był studentem, ale w niechlujnym, niestarannym ubiorze bez jakichkolwiek śladów elegancji, bardziej przypominał straganiarza. Od piętnastu lat studiował na własny koszt, utrzymując się z zysków, jakie przynosił szynk, w którym był współudziałowcem. Nazywał się Martinho.

— Chłopaki! — powiedział jeden z młodzieńców. — Kiedy te ślamazary w salonie przebierają nogami i składają ukłony, urządźmy tu jedną partyjkę pikietki!

— Słusznie! — krzyknął inny, siadając przy stoliku i tasując karty. — Jak nie mamy nic lepszego do roboty, zagrajmy sobie. A w grze, jak w życiu. Gdy dojrzę damę w talii, moje serce bije z wrażenia

Copyright for the Polish translation by „Kontakty", Łomża 1985

sprintem przez boiska

W sobotę, 16 listopada br., w Łomży odbyło się — z udziałem trenerów, działaczy i zawodników — uroczyste podsumowanie wyników XII Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Największym powodem do dumy jest fakt wyróżnienia województwa łomżyńskiego nagrodą specjalną Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu za osiągnięcie największego w kraju postępu sportowego w ostatnich dwóch latach. Nasi reprezentanci zdobyli 259 punktów, co dało im 39 miejsce w kraju. Największym dorobkiem medalowym może poszczycić się Łomżyńskie Towarzystwo Wioślarskie, którego zawodnicy zdobyli 9 medali, w tym 3 złote, 5 srebrnych i 1 brązowy. Po trzy medale zdobyli zapaśnicy (1 złoty i 2 brązowe) oraz lekkoatleci (1 złoty, 1 srebrny i 1 brązowy).

W klasyfikacji klubowej ŁTW ze 132 punktami uplasowało się na 69 miejscu w kraju, MKS Zorza Łomża (90 pkt.) na 128, WLKS Narew Łomża (3 pkt.) na 350, Warmia Grajewo (5 pkt.) na 704 i ŁKS Łomża (2 pkt.) na 852 miejscu. W klasyfikacji szkół na 45 miejscu w kraju uplasował się Zespół Szkół Drzewnych z Łomży. Ogółem sklasyfikowano około 3000 szkół i 1020 klubów.

W trakcie uroczystości najbardziej zasłużonych działaczy, trenerów i zawodników uhonorowano nagrodami i wyróżnieniami. Medal 40-lecia PRL otrzymał Jerzy Bogdan — trener la, nauczyciel LO w Łomży, a Ryszard Głowacki (trener zapasów — WLKS Narew Łomża), Kazimierz Kirejczyk (trener la, nauczyciel ZSD w Łomży) oraz Jerzy Bogdan otrzymali odznaki „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego".

Kolejny mecz przed własną publicznością rozegrały koszykarki MKS Mera Zambrów. Uległy one jednak rówieśniczkom z Huraganu Wołomin 54:65 (31:24). Wśród zambrowianek wyróżniły się Beata Rakowska i Małgorzata Zaręba, które zdobyły po 10 punktów. W niedzielę, 24 listopada, zmierzą się one w Warszawie z Polonią.

W piątek, 15 listopada br., w świetlicy ŁSM w Łomży rozegrano błyskawiczny turniej szachowy, w którym uczestniczyli najlepsi szachiści województwa. Zwyciężył Maciej Jakubowski przed Leszkiem Konopką.

Tabela ligi okręgowej juniorów po rundzie jesiennej:

1. Narew Ostrołęka	13	22	38:10
2. Mazovia Ciechanów	13	19	34:17
3. Olimpia Zambrów	13	19	36:20
4. ŁKS Łomża	13	18	31:13
5. Bug Wyszków	13	17	32:18
6. Mławianka Mława	13	16	31:16
7. Ostrovia Ostrów Maz.	13	12	16:26
8. ZWAR Przasnysz	13	10	22:25
9. Makowianka Maków Maz.	13	10	14:22
10. Ruch Wysokie Maz.	13	9	22:25
11. MZKS Płońsk	13	8	22:41
12. Start Działdowo	13	8	22:43
13. Błękitni Raciąż	13	5	11:32
14. Sokół Grudusk	13	5	11:34

11.21 TV 11.26

CZWARTEK **21 LISTOPADA**

PROGRAM I

16.30 „O mnie, o tobie, o nas" oraz film „Był sobie człowiek". 17.30 „Mówmy otwarcie": „Isaura wraca do Edenu". 17.55 „Rzemieślnicy". 18.05 „Magazyn lotniczy". 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.30 „Moja filozofia". 19.30 Dziennik. 20.15 „Kroniki z Plauen" — film NRD. 22.05 „Interstudio".

PROGRAM II

17.00 „Spróbuj sam" — magazyn dla majsterkowiczów. 17.20 „Ojcowie i dzieci" — film ZSRR. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Jarmark". 20.15 „Grazioso" — film baletowy prod. NRD. 20.40 „Variete, variete" — program rozrywkowy. 21.20 „Gwiazdy wielkiego sportu". 21.50 „A,B,C," — teleturniej językowy. 22.40 „Religie i kościoły w Polsce".

PIĄTEK **22 LISTOPADA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 „Fenol" — rep. 18.00 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Studium". 19.30 Dziennik 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Powstańcza opowieść" — film CSRS. 22.20 „Pokój 408". 22.10 Studio Sport. 23.20 „Kiedy minęło popołudnie XX wieku?" — film dok.

PROGRAM II

17.30 „Pobocza sportu". 17.10 „Zbliżenia" — to i owo o filmie. 18.30. Program lokalny. 19.00 „Fragglesi" — ang. film animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — „Ermitaż". 20.30 „Jarmark" (1). 21.50 „Woyzeck" — film RFN. 23.15 „Jarmark" (2).

SOBOTA **23 LISTOPADA**

PROGRAM I

9.00 „Sobótka" oraz film „Domek na prerii". 10.40 „Co się dzieje," 11.00 „W świecie ciszy". 11.30 TV Lista Przebojów. 11.40 „Muzea i galerie polskie" — Muzeum w Płocku. 12.00 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 12.30 „Siedem anten". 13.30 „Plagi na plagi". 14.00 Konto „M". 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność. 15.05 Teatr TV: K. Capek — „Matka". 16.35 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 16.50 „Kram" — magazyn konsumenta. 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio Sport. 18.20 „Skarbiec" — magazyn historyczny. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Dworzec dla dwojga" — film ZSRR. 22.15 „Czas" — mag. publicyst. 23.15 Puchar Śląska w piłce ręcznej. 23.15 „Diabelski pies" — film USA.

PROGRAM II

15.00 Sobota w Dwójce. 15.10 „5—10—15" — zespół „Dom" przedstawia. 16.30 „Temat na dziś". 17.10 „Wideoteka". 17.40 „Ludzie jaskiniowi z Filipin" — film dok. USA. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Temat na dziś". 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Temat na dziś". 20.45 Filharmonia Dwójki. 21.35 „Ze sztuką na ty". 22.15 „Róże z Dublina" — serial franc.-RFN. 23.10 Galeria Dwójki.

NIEDZIELA **24 LISTOPADA**

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz film „Gazda z Diabelnej" 10.35 „Afryka" — ang. film dok. 11.20 „Kłamstwo Krystyny" — polski film archiwalny. 13.10 TV Koncert Życzeń. 13.35 Studio Sport. 15.05 Teatr Młodego Widza: „Niezwykłe przygody dr Dolittle i jego przyjaciół" (3). 16.00 Studio 1. 16.35 „Człowiek dla człowieka". 18.20 „Antena". 19.00 Wieczorynka: „Mali mieszkańcy wielkich gór". 19.30 Dziennik. 20.00 „Pan na Żuławach" — serial TP. 20.55 „Pegaz". 21.40 Sportowa niedziela. 22.25 „Kazimierz Kowalski i jego goście.

PROGRAM II

10.00 Film dla niesłyszących: „Pan na Żuławach". 11.00 „Krótkofalowcy" — program wojskowy. 11.30 Lokalny koncert życzeń. 11.55 Niedziela w Dwójce, w niej m.in.: „Jutro poniedziałek"; Tajemnice, sensacje, zagadki; „Bardzo wczesnym rankiem" — film ZSRR; „Ostatnie miejsce na ziemi" — serial ang.; Przeboje B. Kaczyńskiego; Słynne dzieła, słynni wykonawcy; 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Sensacje XX wieku". 21.30 „Ja, Klaudiusz" — serial ang. 22.25 Okolice literatury: „Życie prywatne Moliera". 22.55 „Szpetni czterdziestoletni" — widowisko.

PONIEDZIAŁEK **25 LISTOPADA**

PROGRAM I

16.30 Dla młodych widzów: „Stowarzyszenie Myślących". 16.55 Kino „Zwierzyńca" — „Ogrody zoologiczne świata". 17.30 „Stawka większa niż życie" — serial TP. 18.30 „Echa stadionów". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Laboratorium". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: J. Krasowski — „Zapis ojca Hermana". 22.40 „Na scenie i na widowni".

PROGRAM II

17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stół". 17.30 Program publicystyczny. 18.00 „Kosmiczny test". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.15 „Nie zaznasz spokoju" — film polski. 22.00 Wieczór Jugosławii w TP.

WTOREK **26 LISTOPADA**

PROGRAM I

16.30 Dla dzieci: „Kameleon". 16.55 „Między nami i książkami". 17.30 Magazyn związkowy. 18.00 TV Informator Wydawniczy. 18.30 „Od ziarna do chleba" — program publicystyczny. 18.45 „Radar". 19.00 Dobranoc. 19.10 „Diagnoza". 19.30 Dziennik. 20.15 „Oshin" — serial jap. (ostatni odcinek). 21.40 „RFN — spojrzenie u schyłku roku". 22.30 „Rezonans".

PROGRAM II

17.00 „Te nieznośne dzieciaki w życiu i w filmie". 17.30 „Magazyn motoryzacyjny". 18.00 „Śpiewnik Domowy". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Życie i styl". 19.30 Dziennik. 20.15 „Filozofia i filozofowie w anegdocie". 22.15 „Mama i ja" — film USA.

WOJEWÓDZKIE ZRZESZENIE HODOWCÓW i PRODUCENTÓW DROBIU w ŁOMŻY

ORGANIZUJE

kurs wykwalifikowanego hodowcy drobiu zakończony egzaminem przed Komisją Państwową. Zgłoszenia i informacje w Biurze WZHiPD w Łomży, ul. Moniuszki 14 (VIII piętro), tel. 67-87.

K-492

URZĄD MIASTA i GMINY w JEDWABNEM

PODAJE

do publicznej wiadomości, że w dniach **22 listopada — 5 grudnia 1985 r.** w siedzibie Urzędu będą wyłożone do wglądu **zmiany w planie zagospodarowania przestrzennego gminy Jedwabne.** Zainteresowani mogą zapoznać się ze skorygowanym planem oraz zgłaszać swe wnioski i uwagi w godz. 8.00—13.00.

K-491

WOJEWÓDZKA STACJA KWARANTANNY i OCHRONY ROŚLIN w ŁOMŻY

OGŁASZA PRZETARG

na samochód marki „Nysa T 522", nr fabryczny 233390, nr silnika 591258, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 250 000 zł.

Przetarg odbędzie się 5.12.1985 r. o godz. 9.00 w biurze WSKiOR w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 5.

W przypadku niedojścia do sprzedaży w I przetargu, II przetarg odbędzie się 19.12.1985 r. o godz. 9.00

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu do kasy zakładu lub na konto NBP Łomża 45001-1599-139-32.

Samochód można oglądać w WSKiOR w Łomży, ul. Nowogrodzka 5.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-497

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Grajewie z dnia 24 lipca 1985 r. w sprawie II K. 207/85-pd Bronisława Karczmarek, z d. Dębińska, ur. 21 lutego 1914 r. w Kozłówce, zam. Kozłówka, gm. Rajgród za to, że w dniu 22 lipca 1985 roku w miejscowości Kozłówka, gm. Rajgród, woj. łomżyńskiego, nie posiadając wymaganego zezwolenia sprzedała trzy butelki wódki „Vistula" wartości 1650 złotych za kwotę 2400 złotych, z mocy art. 43 ust. 1 ustawy z dnia 26.10.1982 r. „O wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi" skazana została na karę 100 000 (stu tysięcy) złotych grzywny z zamianą w wypadku nieuiszczenia jej w terminie na karę zastępczą 200 dni pozbawienia wolności.

K-479

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta i Gminy w Kolnie w postępowaniu przyspieszonym ukarało prawomocnym orzeczeniem z art. 51 § 2 kw. ob. Andrzeja Dąbkowskiego, s. Mariana, ur. 13.01.1963 r., zam. Wyk. karą zasadniczą grzywny w wysokości 35 000 zł z zamianą na 70 dni aresztu zastępczego, jako karę dodatkową orzekło podanie treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty". Obciążyło kosztami postępowania w wysokości 150 zł za to, że w dniu 26 września 1985 r., godz. 20,50 w miejscowości Zbójna w restauracji „Jubilatka" używał donośnym głosem słowa wulgarne będąc w stonie po użyciu alkoholu.

K-477

Dyrekcja, Rada Pedagogiczna i Rada Absolwentów Zespołu Szkół Rolniczych w Olecku

ZAPRASZA

absolwentów na

II ZJAZD Z OKAZJI 40-LECIA ISTNIENIA SZKOŁY

Koszt — 2500 zł. Konto NBP Olecko, Komitet Rodzicielski przy ZSR w Olecku, 79152-1355-132. Ilość uczestników ograniczona. Termin opłaty do 15.04.1986 r.

K-496

STUDENCKA SPÓŁDZIELNIA PRACY

„PODLASKA"

ZAKŁAD OCHRONY ŚRODOWISKA

15-333 BIAŁYSTOK, UL. ZWIERZYNIECKA 8, TEL. 277-83

WYKONUJE USŁUGI

w zakresie:

- ◇ badania urządzeń ochrony odgromowej
- ◇ badania skuteczności zerowania
- ◇ pomiarów rezystancji izolacji obwodów i urządzeń elektroenergetycznych
- ◇ badania natężenia oświetlenia
- ◇ badania skuteczności wentylacji
- ◇ pomiarów hałasu i wibracji
- ◇ inwentaryzacji architektonicznej
- ◇ pomiarów zanieczyszczeń powietrza na stanowiskach roboczych
- ◇ badania i pomiarów mikroklimatu
- ◇ badania wody i ścieków

Przyjmujemy zlecenia pisemne i telefoniczne.

Gwarantujemy fachowość wykonania, krótkie terminy, niskie ceny.

K 274-1

ogłoszenia drobne

BIORYTMY — Biopowinowactwo: Prześlij datę urodzenia swoją lub partnerów. Bielsko-Biała, skrytka 38.

Łk 275-0

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCT. Ireneusz Fydrych, Gąsiorowo 9, Zaręby Kościelne.

p 2701-1

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. AB. Sławomir Czajko, Grajewo, osiedle Waltera 12/43.

p 2731-1

SPRZEDAM nowy piec co (2.20 m³). Łomża tel. 57-55 (po 15.30).

K-6909

TANIO „Trabant Combi". Łomża, tel. 65-54.

K-6910

GOSPODARSTWO rolne (7,6 ha, ziemia dobra, budynki murowane) sprzedam-zamienię na dom lub mieszkanie własnościowe. Wiadomość: Łomża, Broniewskiego 3/87.

K-6911

ZAMIENIĘ M-3 (45 m kw.) na większe z dopłatą lub równorzędne w Białymstoku lub okolicy Białegostoku. Łomża, tel. 37-15.

K-6912

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 0191/78. Jan Cieniewicz, Cedry 33 gm. Stawiski.

K-6913

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, nr 9180/79. Żemyjtys Stanisław, Łomża, Prusa 12/39.

K-6915

SPRZEDAM „Syrenę R-20". Śnidowo, Skowronki 23.

K-6916

ZAGINĄŁ czarny spaniel (9 XI). Nagroda za odprowadzenie lub wskazanie miejsca pobytu. Łomża, Sosnowa 24, tel. 67-94.

K-6878

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 10487/81. Jan Karwowski, Łomża, Spółdzielcza 30/32.

K-6879

SPRZEDAM gospodarstwo 10 ha ziemi, stodołoobora murowana, dom parterowy (bez wygód) murowany. Antoni Wyszomirski, Srebrna 87, gm. Szumowo.

K-6880

SPRZEDAM „Zastawę 1100p". Łomża tel. 60-10.

K-6881

Wyrazy głębokiego współczucia DANUCIE ŻYCZKOWSKIEJ z powodu śmierci MATKI składają:

Dyrekcja i pracownicy hotelu „Polonez" w Łomży

K-498

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18 400 Łomża Telefony 42 43 (centrala), 40 22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca RSW Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 2091/85 r. Nakład 43.800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr Indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty", 18 400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7 tel. 42 43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Prenumerata kwartalnie — 195 zł. półrocznie — 390 zł. rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. G-3

KONTAKTY

Śmiechy

organ zapisty pod redakcją Wiesława Gajewskiego

★★★

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo

„Szanowna Podredakcjo!

Czy można patrzeć na świat i otaczającą rzeczywistość wyłącznie przez satyrę? Czy można dostrzegać wyłącznie to, co śmieszy, lub to, co jest przykrym elementem współczesnego, zbytnio zbiurokratyzowanego życia, toczącego się wokół spraw będących plagą społeczną? Otóż ja myślę, że nie można zamykać się w tym kręgu. Dlatego też przysyłam kilka moich wierszy, które są chyba odmienne tematycznie od większości wierszy drukowanych w «Futrynie».

Pawęż."

*

„(...) ile jest cztery razy cztery, to wy może wiecie, ale nie wiecie, jak się drukuje poczytne czasopisma, takie do śmiechu i nauki, żeby każdy mógł sobie poczytać i wyciągnąć dla siebie stosowne wnioski ułatwiające mu życie w społeczeństwie, z którego pochodzi, gdzie musi na co dzień pracować i działać (...).

Stały czytelnik z Kolna."

Rys. Henryka Cebuli

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

ROBERT KOWALSKY
(1903—1967)

Polak urodzony w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Był jednym z najsłynniejszych telepatów. Setki przeprowadzanych z nim eksperymentów całkowicie to potwierdziły. Stale współpracował z medium o nazwisku Krone, którym mógł kierować z odległości nawet kilku tysięcy kilometrów. Krone ściśle stosował się do wszystkich rozkazów telepaty wysyłanych za pośrednictwem fal mózgowych, zaś polecenia te bywały różne — od rozkazu wykonania jakiejś czynności, do wypowiedzenia kilkunastu zdań. Jeden z udanych eksperymentów przeprowadzono na pokładzie łodzi podwodnej, zanurzonej na głębokości kilkuset metrów. Gruba warstwa wody nie była przeszkodą w kontakcie telepaty z medium.

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE

Śmieszące skomasz

KONWERGATON

Urząd ten utworzono w czasach saskich i miał dożywotnio przechodzić z ojca na syna, ale wraz z końcem tej epoki zaginął. Konwergatorami dworów magnackich byli ludzie obdarzeni tak zwaną silną głową, zaś ich pierwszy i w zasadzie jedyny obowiązek polegał na towarzyskim upijaniu się z panem, o ile ten akurat nie miał pod ręką lepszego towarzystwa.

MYŚL TYGODNIA
(BEZ ATESTU)

CUKIER BEZ KARTEK
JAKBY
SŁODSZY BARDZIEJ

z pamiętnika seksualisty

(72)

Jęliśmy się tedy przewracać na łożu, aż tu w chwili, gdym znalazł się pod tłustym cielskiem baby, która ugniatając mnie silnie zrywała przy tym z siebie szaty, ruch się jakiś zrobił niespodziewany. Myślałem z początku, iż to pisarz z przyborami do namiotu wkracza, alem w błędzie był strasznym! Onym rzeczonym pisarzem okazał się być bowiem podjazd wraży, któren niespodziewanie wpadłszy do obozu, szturmem go zajął. Tak tedy nie zdążyła i doba upłynąć, a już się w drugiej z kolei niewoli znalazłem. Tym straszniejszej dla mnie, im z większą pomyłką była ona związana. Napastnik wziął mnie bowiem za jakiegoś co najmniej marszałka.

Dowódca szturmowców stanąwszy nad łożem, taką oto perorę wygłosić raczył: — Patrzcie tylko na drania! Żołnierzy swoich popędza do szturmu, na pewną śmierć ich wystawia, sam zasię z babą sobie poleguje, od porannych zmierzchów do nocnego świtania! Dawajcie który noża, a zaraz eunucha zrobię z obrzydliwego capa!

— Litości! — wrzasnąłem pełnym głosem. — To jest pomyłka zwyczajna! Nie jestem ci ja wojskowy i nie mam nic wspólnego z doszturmowym popędzaniem! A co do łoża i leżącej przy mnie okrakiem baby, to zaprawdę wam powiadam, iż zmuszony zostałem do odbycia z nią płciowego spotkania, któregom w dodatku nigdy jeszcze w życiu nie zaznał, a gdy jużem miał to poznać, wyście nam przerwali!

Szturmowcy zarechotali śmiechem kaprawym i zaraz jeden z nich powiada: — Tchórzu wyleniały! Tak się o swoje życie starasz, iż sam się przed innemi mężczyznami ośmieszasz? Każdy z nas tutaj wolej dałby gardło i co tam jeszcze posiada, byle tylko nikt w jego męskość nie próbował wątpić nawet. Ty zaś, wole kastrowany, na niewinność rzekomą swoją się powołując, chcesz ujść zasłużonej ze wszechmiar karze? Otóż nic z tego, worku koziego łajna, zginiesz marnie, ale najpierw wypatroszyć cię każą! (Cdn.)

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga pracownicy!

W związku z przeprowadzonym odszczurzaniem biura z dniem dzisiejszym wprowadzą się obostrzenie w spożywaniu drugich śniadań. Stwierdzono bowiem, że dotychczas szczury karmiły się pozostawionymi resztkami kanapek, co jest niedopuszczalne i z dniem dzisiejszym wprowadza się zakaz spożywania posiłków w pomieszczeniach pokojowych biura. Śniadanie należy jeść wyłącznie w małej sali konferencyjnej w/g grafiku godzinowego sporządzonego przez dział socjalny biura. Wszelkie odstępstwa od tego będą karane surową konsekwencją służbową.

Dyrektor."
(nazwisko czytelne)

uniwersalna wróżba tygodnia

Tydzień zapowiada się dramatycznie. Około wtorku prawdopodobnie wydasz ostatnie pieniądze i najpewniej zostaniesz bez grosza przy duszy, a ponieważ nikt ci nie pożyczy — już dzisiaj zacznij rozglądać się za jakąś chałturą. W pracy masz dużo czasu, z którym i tak nie wiesz, co robić, zatem możesz się zatrudnić np. w wielobranżowej spółdzielni pszczelarsko-ogrodniczej i, siedząc za swoim biurkiem, wycinać dziurki w paskach od zegarków.

KASSANDER

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

X X X

Poznasz mnie, na pewno zobaczysz
Kiedy będziesz ze studni brać wodę
Ja podejdę do Ciebie z różami
Ujmę dłoń twą i w dal powiodę

I już widzę twoje jasne oczy
Jak malują snami okolice
I już widzę twe usta, są moje
Usta ciche, jasne i dziewicze

I już widzę — to tylko marzenie
Marzeń przecież nie można zobaczyć
I już widzę ten dzień — i biegnę
W kalendarzu go kreską odznaczyć.

Nota biograficzna: Pawęż. Bliższych danych — niestety — brak.

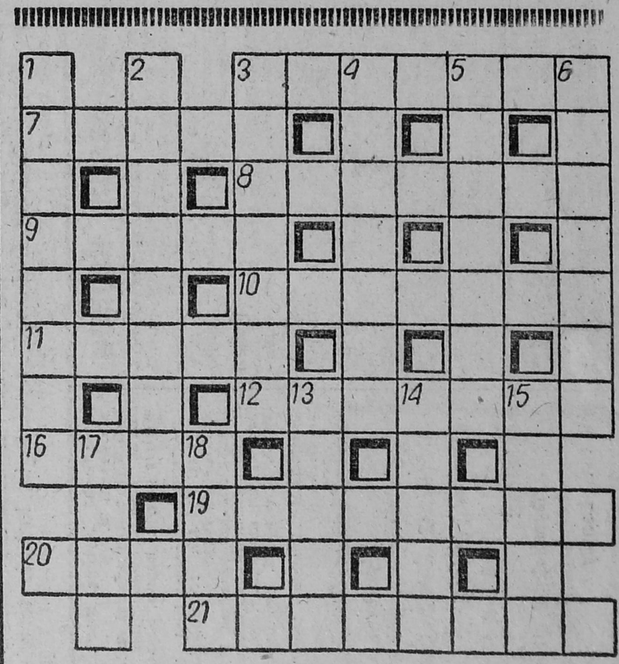

POZIOMO: 3) płyta z prasowanej słomy, 7) termin z tresury psów, 8) komedia Gogola, 9) chluba słonia, 10) imię żeńskie, 11) włoski malarz i architekt (1642—1709), jeden z głównych przedstawicieli barokowego malarstwa iluzjonistycznego, 12) znany wodospad na granicy USA z Kanadą, 16) starożytne liczydła, 19) bylina z rodziny motylkowatych, 20) pociecha królewskich ptaków, 21) wulkan w Cieśninie Sundajskiej.

PIONOWO: 1) wice, 2) podwyższona temperatura ciała, 3) grecki geograf (ok. 65 p.n.e — ok. 20 n.e.), autor „Geographika", 4) pucz, przewrót, 5) technika dekoracyjna stosowana na ścianach, podłogach, 6) statek żaglowy jednomasztowy, używany od XV wieku na Morzu Śródziemnym, 13) pismo redagowane przez Włodzimierza Lenina, 14) imię Garbo, 15) dawny członek rady miejskiej, 17) ul w pniu drzewa, 18) postawa gimnastyczna.

(GENTO)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.